GAZETA POLSKA W BRAZYLJI

WARUNKI PRENUMERATY:
OCZNIE: w Brazylji 14$000, do Argentyny 6 pezów, do Ameryki Północnej i do Europy 3 dolary.
Numer pojedyńczy 400 rejsów.
WARUNKI OGŁOSZEŃ
Drobne ogłoszenia do 3 cm. wysokości (jeden łam) raz 3$000, 2 razy 5$000, 3 razy 7$000, 6 razy 12$000 Większe ogłoszenia po 600 rejsów (urzędowe 1$000) za 1 cm. jednołam. W tekście 100 proc. drożej. Roczne ogł. 50 proc. zniżki Ogłosz. tylko za gotówkę.

ADRES dla LISTOW i PRZESYŁEK PIENIĘŻNYCH
[„Vale Postal" i „Carta com Valor".]
Gazeta Polska, Curityba – Parana, Caixa Postal B
REDAKCJA i ADMINISTRACJA
mieści się przy ulicy Conselheiro Laurindo No. 6.
[blisko Uniwersytetu Parańskiego]
Gazeta wychodzi raz na tydzień, zawsze w środę.
Wydawca: Franciszek Wochnik.
Redaktor: Ignacy Sklarski

N. 42 | Kurytyba, Sroda dnia 19 Października 1927 | Rok XXXVI

ODCZYT
Senatora Polskiego Eryka Kurnatowskiego

Wygłoszony w Związku Polskim w Kurytybie dnia 2 października 1927

RODACY!

Przybywając do Was przynoszę Wam pozdrowienie z dalekiej Ojczyzny, tak odległej stąd, a tak jednocześnie bliskiej..

Odległej, bo oddzielają nas od niej tysiące mil oceanu, a tak bliskiej - bo jednoczy nas i łączy z sobą ta sama krew, ta sama mowa,—ta sama wiara. — Łączy nas i przybliża wzajemnie imię — POLSKA, a to jedno wspólne imię wystarczy, by z nas wszystkich, po całej kuli ziemskiej rozproszonych, stworzyć wielką nierozerwalną utworzyć rodzinę.

Są wśród Was tacy, co urodzeni tutaj nigdy Ojczyzny polskiej nie oglądali. Jest większość takich, co opuścili jeszcze ją w latach, gdy pozbawiona wolności, ulegała przemocy trzech mocarstw rozbiorczych. W oczach Waszych, emigrantów przed wojny, pozostał obraz Polski w niewoli, Polski prześladowanej i męczonej, podzielonej między Austrję, Rosję i Prusy.

Jakże radosnym wydałby się Wam dzisiaj widok Polski niepodległej, zjednoczonej! Jakże radośnie zabłysnęłyby Wam oczy, gdybyście zobaczyli Polskie Sztandary, zdobiące ulice w dnie świąteczne, mundury polskich żołnierzy! – Wolne już dziś i prastary Kraków i Lwów zarodawny i Wilno cudami wsławione i Poznań i Warszawa, a jeszcze nawet nie wszystko dzieje się jeszcze w Polsce tak, jakbyśmy pragnęli, i wiele jeszcze należałoby naprawić i przemienić, to czemże są te wszystkie chwilowe błędy i braki, skoro istnieje Polska, państwo niepodległe i niepodzielone?! Pomoc Boża dopomogła Polakom odzyskać Ojczyznę, od Polaków samych zależy uczynić ją tym, czem być musi: Polską wielką i potężną!

Gdy myślimy o cudzie wyzwolenia, rozumiemy, bo to się nam narzuca, że ten cud umożliwiła nam nasza kardynalna cnota narodowa – cnota wierności...

Mimo wrogów przewagi, mimo 100 ciu lat prześladowań, zawsze i jednakowo pozostaliśmy wierni religji ojców, przepięknej, umiłowanej mowie naszej, prastarym polskim obyczajom. Nie wynarodowił nas nieprzyjaciel w latach najcięższych, nie przestaliśmy być w głębi serc naszych dumni, że jesteśmy Polakami, aż nadszedł dzień, gdy stało się zadość sprawiedliwości, gdzie zawsze wierność wynagrodzona, a wiarołomstwo karze. Na gruzach wojny światowej powstała Rzeczpospolita Polska.

To też dziś, jako przybysz z zamiru, jako senator Rzeczypospolitej witam Was w imię tej polskiej wierności, Waszej wierności dla wiary, dla polskiego mowy, dla polskiego życiu domowem obyczaju.—Witam Was w imię wierności Waszej dla starej Ojczyzny, a równocześnie wierności Waszej dla Konstytucji i praw tej Republiki Brazylijskiej, gdzie znaleźliście przyjęcie, za które gorącem sercem i prawdą płacacie.

Wiem i pamiętam dobrze, iż obok obowiązków wychodźtwa wobec Ojczyzny, istnieje również obowiązek Ojczyzny wobec wychodźtwa. O tym obowiązku przypominać będę po powrocie do kraju tym wszystkim, którzy nieraz wydają się o tym zapominać. Przypomnę im, że tu, na drugiej półkuli, oddzielonej od macierzy wielkim oceanem, gdzie inni ludzie, inna gleba, inne nawet niebo nad głowami, znaleść można te same serca polskie, tę samą mowę co na Kujawach, Mazowszu, czy Podlasiu.

I przypomnę, że pomiędzy Polską w Europie, a tą nową, która żyje i rozwija się w ramach wielkiej zaprzyjaźnionej z Państwem Polskiem, Republiki Brazylijskiej - pomiędzy narodem i gałęzią jego, stanowiącą wychodźtwo, – istnieć muszą stałe wzajemne stosunki, oparte na węzłach kulturalnej jedności.

Zrozumienie tego zadania winno pogłębić się w świadomości wszystkich Polaków po obu stronach Atlantyku. Jest mojem najgłębszem pragnieniem, ażeby pobyt mój tutaj mógł, chociaż w małej części, przyczynić się do wzmocnienia węzłów duchowych między Macierzą a wychodźtwem, a co zatem idzie, do zacieśnienia przyjaźni między Polską, a Wielką Republiką Brazylijską

Pierwszym warunkiem utrzymania jedności serc i ducha między ojczystą macierzą, a wychodźtwem jest, aby rozproszone po odległych lądach wychodźtwo było zawsze dobrze informowane co się dzieje w Ojczyźnie. — Pod tym względem Wy wszyscy tutaj, oddaleni o tysiące mil od kraju, narażeni jesteście na wielkie niebezpieczeństwo. Zewsząd czyhają wrogie i obce siły, by w serca Wasze zaszczepić jad niewiary w Polskę. Propaganda niemiecka, komunistyczna i żydowską oddawna postawiła sobie za cel zohydzić wszędzie imię nasze.

Pamiętacie wszyscy, jak w pierwszych latach niepodległości runęła na Państwo Polskie brudna fala oszczerstw i najstraszniejszych oskarżeń. Po całym świecie wroga prasa trąbiła we wszystkich językach, że w Polsce odbywają się pogromy, że mordują niewinnych żydów po ulicach, że Polska jest „krajem wszelkich możliwości." Starano się postawić Polskę w stan oskarżenia wobec opinji całego cywilizowanego świata.

Wówczas to antypolska ofenzywa potknęła się o własne fałsze i kłamstwa, ale bynajmniej nie ustała. Trwa ona w dalszym ciągu. Wrogowie nasi nieustannie rozpuszczają po świecie kłamliwe wiadomości o Polsce. I dlatego ilekroć dochodzą Was wiadomości o kraju, musicie być bardzo ostrożni i usilnie starać się o to, by czerpać je ze źródeł pewnych i bezstronnych.

Bo wbrew wszelkim fałszom, rozpuszczanym przez wrogą propagandę, Państwo Polskie rośnie i potężnieje.

W pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości dwa były naczelne zagadnienia państwowej polityki polskiej: granice Konstytucja. Trzeba było przedewszystkiem zbudować ściany i wiązania, któreby nowopowstały dom Państwa Polskiego chroniły od wszelkich zewnętrznych i wewnętrznych wstrząśnień i pozwoliły na rozpoczęcie spokojnej, twórczej pracy nad udoskonaleniem budowy.

Ten okres tworzenia podstawowych ram Państwa Polskiego był bardzo ciężki i trudny Niemal nazajutrz po zawieszeniu broni w wojnie światowej musiała Polska stoczyć dwie nowe wojny: krwawą wojnę z bolszewikami i wielką dyplomatyczną batalję z Niemcami na terenie Konferencji Pokojowej. Z obu wyszła zwycięsko. Wojna z bolszewikami zakończyła się wspaniałym „Cudem nas Wisłą", i pogromem bolszewików, którzy po zdruzgotaniu Polski chcieli zawojować całą Europę, a Konferencja Pokojowa przyniosła Państwu Polskiemu granice może nie takie, jakich życzyłyby sobie serca wszystkich Polaków, ale w każdym razie wystarczające dla rozwoju wielkiego państwa.

Niestety poza granicami Polski zostali Polacy i w Niemczech i na Litwie i w Czechosłowacji, gdzie żyją życiem mniejszości narodowych. Ale serca ich zwracają się ku Polsce i są oni, będąc lojalnymi obywatelami danych państw, zawsze dobrymi Polakami, którzy o Polsce myślą i o których Polska myśli.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dr. Palumbo

Były zastępca inspektora Zdrowia w portach, Narodowego Departamenttu Zdrowia w Rio de Janeiro.
KLINIKA MEDYCZNA
Wyjeżdża na zawołanie do chorych nietylko w mieście ale na kolonję tak w dzień jak i w nocy. Posługuje się własnym autem, Konsultorjum i rezydden.: ul. Voluntarios da Patria 69

KRONIKA KRAJOWA

Kurytyba.

ROCZNICA ODKRYCIA AMERYKI I „DIA DA CARIDADE" Rok rocznie dnia 12 października w rocznicę odkrycia Ameryki przez Krzysztofa Kolumba obchodzi Parana, a szczególnie Kurytyba piękna i szlachetną uroczystość „Dia da Caridade", to jest dnia, poświęconego wyłącznie dobroczynności i zbieraniu środków materjalnych dla zaspokojenia potrzeb życiowych tych licznych biedaków i kalek, którym przed kilku laty zabroniono, nie bez racji, żebrać publicznie.

I tego roku, we środę ubiegłą tj. dn. 122 października obchodzono tę uroczystość w „Passeio Publico", gdzie zgromadziła się bardzo liczne publiczność kurytybska, która łącząc przyjemność z pożytecznością bawiła się w tym dniu wesoło aż do godź. 8-mej wieczór, przysposparzając znacznego dochodu dla biednych naszego miasta. Pan Bóg błogosławił widocznie tej uroczystości, gdyż dopisywała jej piękna pogodda.

— —

BAL WIOSNY „SARMACJI". Towarzystwo Studentów „Sarmacja" dla uczczenia pierwszej rocznicy swego istnienia urządziła dnia 12 października br. w pięknie przystrojonej kwiatami sali Związku Polskiego „Bal wiosny", na który jednak przybyła bardzo znikoma liczba zaproszonych osób. Mimo to bawiono się, jak nas zapewniają bardzo wesoło aż do godź. 4 tej rano.

Przyczynę nie zupełnego powodzenia należy przypisać temu, że „Sarmacja", towarzystwo apolityczne i bezpartyjne, zaczyna ulegać pewnym szkodliwym wpływom i chociaż na budowę swego domu zbiera składki od wszystkich, zaproszenia na swe bale wysyła tylko osobom, wybranym według widzimisię swych członków, a to wielce szkodzi temu sympatycznemu towarzystwu, i może nawet zaszkodzić jego pomyślnemu rozwojowi. Radzimy zastanowić się nad tem.

ŻMIJA „JARARACUSSU" ZNALEZIONA W CENTRUM MIASTA. Prawie w centrum naszej Kurytyby bo na ul. Francisco Torres została zabita jadowita żmija „jararacussu" albo „jararacauassu", która ma długości 2 metry i 25 centimetrów, i jest koloru czarno-żółtego.

Żmiję tę odfotografowała redakcja dziennika „O Dia" i fotografję jej umieściła w swem wydaniu z dnia 12 bm.

— —

FUNDUSZ NA DROGĘ PARANA—SANTA CATHARINA. P. minister komunikacji Dr. Victor Konder, polecił Trybunałowi Rachunkowemu wypłacić sumę 300 milrejsów na dalszą budowę drogi kołowej Parana - Santa Catharina.

Parana

UWIĘZIENI BANDYCI Z Ponta Grossy donoszą, że kapitanowi Adolfowi Guimarães'owi udało się uwięzić sześciu bandytów, należących do bandy Fabrycjusza Vieiry. Są nimi: Josè Rodziguez dos Santos, Antonio Moura, Jorge Alves, Alberto de Oliveira Pentea do, Waldemar Garneiro i Manoel Quadros.

Sta Catharina

SZLACHETNOŚĆ GUBERNATORA KONDERA. Kongres municypjów na jednem z posiedzeń uchwalił, aby w municypjum S. José utworzono szkołę stanową (grupo escolar) i nadano jej nazwę „Adolfo Konder".

Gdy się o tem dowiedział gubernator, przyszedł na posiedzenie Kongresu dn. 10 bm. i oświadczył, że szkoły publiczne powinny nosić nazwy profesorów i osób wielce zasłużonych dla oświaty kraju.

Oświadczenie to Dra. Adolfa Kondera przyjęto z wielkiem uznaniem i zadowoleniem.

— —

OFIARA NIEROZSĄDNEJ ZABAWY. W miasteczku Lages 13 letni chłopiec Nereu Gonçalves bawił się nabitym rewolwerem. W danej chwili broń wystrzeliła i kula ugodziła nierozważnego chłopca w głowę, zabijając go prawie na miejscu.

— —

NIESZCZĘSLIWY WYPADEK. W Blumenau, skutkiem nieszczęśliwego wypadku złamała sobie obojczyk panna Aida Breves, córka inżyniera i dyrektora koleji żelaznej Santa Catharina.

Od Nowego Roku

przestaniemy wysyłać gazetę wszystkim tym odbiorcom, którzy pomimo licznych naszych upomnień zaległej prenumeraty nie nadesłali, a także wszystkim tym, którzy prenumeraty za rok 1927 do Nowego Roku nie nadeślą.

Zaznaczamy, że później nie będziemy mogli dostarczyć zaległych (t. j. wstrzymanych) numerów gazety, gdyż dla oszczędności papieru drukować będziemy od N Roku tylko tyle gazet, ile będzie potrzeba dla tych, którzy regularnie płacą swoją prenumeratę.

Rio Grande do Sul

PROTEST IZB HANDLOWYCH. Z Porto Alegre donoszą, że wszystkie Izby handlowe w Stanie Rio Grande do Sul protestowały przeciw poprawkom budżetu przychodowego, dotyczącym tak zwanych „Contas Assignad s".

ZNIKNIĘCIE KASJERA. Przed kilku dniami zniknął kasjer Stowarzyszenia Szoferów, p. João Alberto Moraes, który niedawno wystosował do sekretarza tej instytucji list, oświadczający, że ma zamiar odebrać sobie życie.

—

NOWY PREZYDENT I WICE PREZYDENT STANU. Konwencja Partji Republikańskiej stanu Rio Grande do Sul wybrała kandydatami na prezydenta i wiceprezydenta stanu na następne czterolecie, p, p. Getulia Vargasa, obecnego ministra skarbu Republiki i Jana Neves Fontoura.

— —

POTANIENIE MIĘSA. Celem obniżenia cen mięsa świeżego Intendent municypalny w Porto Alegre upoważnił do funkcjonowania uboczne jatki prywatne, które będą zwolnione od płacenia podatków municypalnych. (Trzebaby to samo zarządzić i u nas P.R.)

Sao Paulo

TRAGICZNY WYPADEK. W pobliżu kilometra 22 linji kolejowej São Paulo — Campinas, między miejscowościami Perus i Cruzeiros, miał miejsce tragiczny wypadek automobilowy, w którym poniósł śmierć na miejscu p. Dr. Franklin Luiz Pereira de Souza, brat Pana Prezydenta Republiki, a ciężkie rany odniosło pięć innych osób, które tym samym automobilem jechały.

Katastrofa nastąpiła z tego powodu, że kierującemu autem „Studebacker", p. Edmurowi Mendes de Oliveira spadł w danym momencie z głowy kapelusz, skutkiem czego stracił on przez chwilę uwagę na pędzący w najszybszym biegu automobil. Auto pozostawione bez kierunku wpadło na brzeg drogi i wywróciło się, powodując to straszne nieszczęście.

— —

WYSTAWA KAWY. Są już na

Wielka nowina

dla naszych Szan. prenumeratorów!

Prosimy uważać na numer naszej gazety!

ukończeniu przygotowania do wystawy kawy, która w tych dniach zostanie otwarta w mieście S. Paulo w pałacu przemysłowym. Oprócz kawy wystawione będą na tej wystawie dzikie zwierzęta, schwytane w stanie Matto Grosso, tudzież przez Instytut Butantan wspaniałe okazy żmij.

— —

WRAŻENIA SPOWODOWANE PRZEZ POŻYCZKĘ FEDERALNĄ. Donoszą z miasta S. Paulo, że prawie cała tamtejsza prasa przyjęła źle wiadomość o zaciągnięciu przez rząd federalny pożyczki w Londynie i Nowym Jorku, obawiając się, że pożyczka ta będzie w podobny sposób użyta, jak w sprawie „Revista do Supremo", Komisji zaopatrzającej i innych.

P. JANUSZ MAKARCZYK Z WIZYTĄ W REDAKCJI „O ESTADO DE S. PAULO". W wydaniu swem z dnia 8 października br. dziennik sãopaulowski „O Estado de S. Paulo" podaje do wiadomości, że był u nich z wizytą pożegnalną dziennikarz polski p. Januszy Makarczyk, który jako sekretarz, pana Senatora Kurnatowskiego brał udział w Kongresie międzyparlamentarnym dla handlu, odbytym w pierwszych dniach września br. w Rio de Janeiro.

Przy tej sposobności p. Makarczyk ofiarował redakcji dziennika „O Estado de S. Paulo" jeden egzemplarz tezy, bronionej na tym Kongresie przez p. Senatora Kurnatowskiego.

Rio de Janeiro

NAJWIĘKSZY OKRĘT PASAŻERSKI W RIO DE JANEIRO. Dnia 8 bm. przybył poraz pierwszy do portu rioskiego największy włoski okręt pasażerski „SATURNIA". Statek ten ma 192 metry długości i 24 metry szerokości i siłę 33 tysięcy koni. Pomieścić może wygodnie 3 tysiące pasażerów.

Ku upamiętnieniu tej pierwszej podróży okrętu „Saturnia", agenci Towarzystwa okrętowego „Cosulich" w Rio de Janeiro, do którego ten statek należy, deputowani Waldomiro Magalhães i Ribeiro Junqueira ofiarowali Panu Prezydentowi Republiki, Washingtonowi Luis'owi piękny medal pamiątkowy.

— —

NAJWIĘKSZA POŻYCZKA BRAZYLJI. Z Rio de Janeiro donoszą, że w Londynie zostały dnia 4 bm. ukończone pertraktacje dla pożyczki brazylijskiej w sumie 20 miljonów funtów szterlingów.

Pożyczka ta Brazylji, dotychczas największa, jest przeznaczona w części na zapłacenie dawniejszych mniejszych pożyczek, szczególnie zaciągniętych w Anglji i we Francji, a w części na operacje będące w związku ze stabilizacją finansów i monety brazylijskich.

— Następne telegramy donoszą, że pożyczka brazylijska, puszczona w obieg dnia 13 bm. została w 5 minut [illegible] pokrytą.

—

STULETNIA ROCZNICA PIERWSZEJ USTAWY O SZKOLNICTWIE. Dnia 15 bm. obchodziła cała Brazylja z wielką radością i entuzjazmem 100 letnią rocznicę pierwszej ustawy, regulującej w całem państwie brazylijskiem początkowe szkolnictwo (ensino primario)

PROGRAM NARODOWEGO STRONNICTWA DEMOKRATYCZNEGO. Stronnictwo to, na którego czele stoi uczciwy i doświadczony polityk paulistański, Conselheiro Antonio Prado, składa się z opozycyjnych grup różnych stanów, W Kongresie federalnym jest ono dotychczas reprezentowani przez ośmiu deputowanych, między którymi znajduje się także szef cywilny ostatniej rewolucji, były senator Dr. Assis Brasil, który dnia 21 września br. przedłożył Izbie Deputowanych 10 zasadniczych punktów nowego stronnictwa.

Uważaj na swoje oczy. Jeżeli się u kogoś zjawi choroba oczu, niech zaraz w pierwszej chwili zwróci swą uwagę na syfilis. Niech nie zaniedbuje leczenia i używa zaraz »Galenogalu« utalentowanego lekarza angielskiego dra Frederico W. Romano, który jest jedynem lekarstwem niezawodnem, zdolnem bez niebezpiecznych następstw usunąć zło w zarodku. 84 M.

W odpowiedzi „Ludowi" na świeżą napaść.

W jednym z ostatnich numerów »Gazety Polskiej« umieściłem w kronice wzmiankę o nałożeniu kary pieniężnej przez p. Inspektora Lysimaco Costa na dwuch nauczycieli ukraińskich, między nimi na p. Józefa Choińskiego z Itapara, za niestosowanie odnośnych przepisów szkolnych w szkołach przez nich prowadzonych. Wiadomość tę zaczerpnąłem z »Gazeta do Povo«, która sprawę tę obszernie opisała i artykuł odnośny zakończyła morałem, że wykonywanie tych przepisów nie jest żadną łaską, lecz obowiązkiem.

Umieszczając tę wzmiankę w »Gazecie Polskiej« miałem na myśli jedynie nauczycieli ukraińskich, gdyż o takich tylko pisała »Gazeta do Povo«. — Ponadto przedtem poinformowałem się u kompetentnych czynników, o jakich tu chodzi nauczycieli, — polskich czy ukraińskich? Otrzymałem informację, szczególnie co do p. Józefa Choińskiego, że nie ma takiego nauczyciela polskiego.

Tymczasem w numerze 74 »Ludu« ukazał się w tej sprawie artykuł zakończony ustępem tej treści;

»Zarzut stawiany p. Choińskiemu jakoby był Ukraińcem przez redaktora »Gazety Polskiej«, odpieramy z oburzeniem (Czyżby było tak straszną obelgą, być przez pomyłkę nazwanym Ukraińcem? P. R.) i uważamy to za specjalną złośliwość p. Sklarskiego, albowiem p. Józefa Choińskiego zna osobiście jeszcze z czasów jego uczęszczania do Kolegjum H. Sienkiewicza przy kościele polskim i protestu, który swego czasu ojciec p. Józefa Choińskiego wystosował do »Gazety Polskiej«.

Przyznacie Rodacy, że każdy uczciwy redaktor uczciwego pisma zażądałby sprostowania lub wyjaśnienia sprawy. Nie tak jednak sprawy społeczne załatwiają »nieodpowiedzialni« redaktorowie »Ludu«. Oni zawsze oceniają swych bliźnich według siebie samych, w myśl znanego przysłowia. I o mnie więc sądzili, że jestem kimś w rodzaju redaktora »Ludu«, (ma się rozumieć nie tego Boga ducha winnego »redaktora odpowiedzialnego«,) i dlatego zaraz posądzili mnie o nienawiść, zemstę i złą wolę.

Tak jednak nie jest. Ja jestem redaktorem uczciwie redagowanego pisma »Gazeta Polska«, które nigdy nie splamiło swych kolumn paszkwilami lub ordynarnemi napaściami na cześć swych bliźnich, i stawało zawsze w obronie spraw słusznych, bez względu na zapatrywania religijne, polityczne, czy partyjne, kierując się jedynie tem najwznioślejszem przykazaniem Boga: »kochaj swego bliźniego, choćby był nawet twoim wrogiem«.

Mając więc zawsze przed oczyma tak szczytne zasady, czyż mogłem — umieszczając na wstępnie wspomnianą wzmiankę — powodować się nieszlachetnemi uczuciami zemsty czy złośliwości? A cała wina moja jest w tem, że mając na głowie poważniejsze sprawy i dosyć kłopotów, wyszło mi z biegiem czasu z pamięci nazwisko p. Choińskiego i jego pobyt w Szkole Średniej im. H. Sienkiewicza w Kurytybie.

Napaść tę zaś świeżą, po blisko czteroletniej przerwie, przypisuję tylko temu, że ks. Stanisław Pasecki, po powrocie z kilkomiesięcznej pielgrzymki po Europie, chciał zaznaczyć, że już objął z powrotem »nieodpowiedzialną« redakcję »Ludu«, i pragnął przy tej sposobności — powodowany zawsze miłością bliźniego — jednym strzałem ubić dwie „umiłowane" przez siebie zwierzyny: Rusinów i Sklarskiego.

Ignacy Sklarski,

TELEGRAMY z całego świata

POLSKA. Z Warszawy donoszą, że dnia 10 bm. obchodzono uroczyście 7-mą rocznicę przyłączenia Wilna do Polski.

Uroczystości przewodniczył marszałek Piłsudski w towarzystwie przedstawicieli wszystkich władz.

Rada ministrów na ostatniem posiedzeniu przychyliła się do prośby Towarzystwa Żeglugi Krajowej, uwalniając od przepisanych formalności prawnych i opłat 15 okrętów kupionych przez to towarzystwo zagranicą.

Rada ministrów postanowiła także udzielić sprzedawcom okrętów gwarancji finansowych za pośrednictwem Narodowego Banku Ekonomicznego.

Towarzystwo Żeglugi Krajowej rozporządza kapitałem 4.000.000 złotych, w tem 60 proc. pieniędzy krajowych

— Minister spraw zagranicznych, Zaleski był w tych dniach w Paryżu i odbył konferencję z francuskim ministrem spraw zagranicznych, Briandem, w sprawach polsko-rosyjskich.

— Nowy poseł sowiecki, Bogomolow, przedłożył dnia 12 bm. swoje listy uwierzytelniające Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej.

Berlińska gazeta „Vossische Zeitung" ogłasza, że rząd polski wydał rządowi litewskiemu kilka litewskich osobistości politycznych, uwięzionych w tych dniach przez władze polskie w okolicach Wilna.

— Dnia 13 bm. odbyło się w Warszawie wielkiej wagi zebranie przedstawicieli poważniejszych organizacji rolniczych dla gruntownego zbadania obecnego położenia rolnictwa polskiego. Uchwalono różne środki, między nimi utworzenie w pobliżu Warszawy wielkiej fabryki narzędzi rolniczych, które będą dostarczane rolnikom na korzystnych warunkach. Fabryka ta będzie na razie rozporządzać kapitałem 5 miljonów dolarów, subskrybowanym w Polsce i zagranicą.

Z Berlina donoszą, że Polska otrzymała w Stanach Zjednoczonych pożyczkę 62 miljonów dolarów i 2 miljony funtów szterlingów, spłacalną w 20 latach. Typ emisji 92. Wysokość procentów 7 proc.

— Rząd polski zawiadomił prasę, że postanowił użyć surowych środków zapobiegawczych przeciw prześladowaniu mniejszości polskich na Litwie.

— Pożyczka, którą obecnie rząd polski zaciągnął w Stanach Zjednoczonych, może być częściowo lub całkowicie spłaconą po cenie 103 proc. wartości nominalnej — po dniu 15 października 1937.

Rząd polski zobowiązał się otrzymać w ciągu najbliższych dwuch lat budżet z nadwyżką i w ciągu 3-ch lat nie zaciągać innej pożyczki budżetowej długoterminowej.

Zobowiązał się także rząd polski nie robić nowych emisji banknotów, zmniejszyć ich obieg i ustalić ustawowo wartość złotego.

— Konsulem generalnym polskim w Jaffie (Palestyna) został mianowany poseł do Sejmu, p. Bernard Hausner.

FRANCJA—ROSJA. Konserwatywna prasa francuska, ze względu na arogancką odpowiedź Sowietów w sprawie Rakowskiego, atakuje gwałtownie rząd sowiecki w Moskwie i nazywa Czyczerina zuchwałym, zarzucając mu, że nie odwołując z Paryża Rakowskiego, wyzywa cały naród francuski.

Rosyjska prasa komunistyczna atakuje znów rząd francuski, oświadczając głośno, bez zachowania pewnych form i zastrzeżeń, że Francja w sprawie odwołania Rakowskiego, działa pod wpływem Anglji i że premjer francuski Poincaré wraz z premjerem angielskim Baldwinem, knują spisek, mający na celu zdemoralizowanie rządu sowieckiego w Europie.

Dziennik komunistyczny »Prawda« wzywa rząd francuski do odwołania swego ambasadora w Moskwie, p. Herbette, aby w ten sposób dokonał dzieła zerwania stosunków dyplomatycznych między Rosją i Francją, które już przestały być serdecznymi i stały się niebezpiecznymi.

— Ostatnie telegramy nadesłane z Paryża zawiadamiają, że ambasador sowiecki w Paryżu, Rakowski, wbrew zwyczajom dyplomatycznym, wyjechał dnia 7 bm. automobilem z Paryża do Berlina bez przedstawienia odwołującego go listu dyplomatycznego i bez złożenia wizyt pożegnalnych prezydentowi Republiki i ministrowi spraw zagranicznych.

ROSJA. Z Warszawy donoszą, że z rozkazu rządu sowieckiego w Moskwie są codziennie wykonywane wyroki śmierci w Janisejsku, Kazaniu, Kijowie i Mińsku na byłych urzędnikach i oficerach carskich.

Granice są ściśle strzeżone, aby nie dopuścić do ucieczki zagranicą tych nieszczęśliwych ofiar krwiożerczych instynktów sowieckich.

— Z Leningradu (Petersburga) donoszą, że podczas spaceru po centralnych ulicach miasta tego został przez nieznane indywidua zamordowany komisarz dla spraw wojskowych, Gepow.

JUGOSŁAWJA. Donoszą z Belgradu, że dn. 6 bm. został w miejscowości Istyp w Macedonji zamordowany przez nieznanych osobników strzałami z rewolweru generał serbski Kowaczewicz. Wojsko otoczyło miasto, aby schwytać morderców. Zamordowanie tego generała wywołało ogromne wzburzenie wśród ludności. Na miejsce zbrodni wyjechał natychmiast szef serbskiej policji. Prasa serbska posądza o tę zbrodnię Bułgarję. — Rząd jugosłowiański wysłał do rządu bułgarskiego notę z protestem i żądanem ukazania morderców bułgarskich, którzy stale przechodzą granicę jugosłowiańską i napadają mieszkańców.

Rząd jugosłowiański zamknął swą granicę i zarządził surowe środki dla zabezpieczenia swych granic. Stosunki między Jugosławią i Bułgarją są bardzo naprężone.

GRECJA. Z Aten donoszą, że z powodu ciągłych napadów bułgarskich «komitadżów« na granicę grecką, rząd grecki zarządził zamknięcie swych granic z Bułgarją.

CZECHOSŁOWACJA. Z Pragi telegrafują, że został tam zamordowany dnia 14 bm. w pewnej kawiarni poseł albański przy rządzie czechosłowackim, Cena-bey. Mordercą jest student albański Agiria-Edh-Bedi, pochodzący z El-Bassanu, który po uwięzieniu go oświadczył, że zabił Cenę-beya dlatego, że chciał on oddać Albanję Jugosławji.

PERU—EKWADOR—KOLUMBJA. Z Belem donoszą, że sprawy dyplomatyczne między republikami Peru, Ekwadorem i Kolumbją są tak naprężone, że można każdej chwili spodziewać się wybuchu wojny między temi państwami. Przyczyną tego ma być odstąpienie Kolumbji przez republikę Peru 10.170 kilometrów kwadratowych terenu w myśl protokołu Salomona Lozano. Wiadomości dodają, że Peru obawiając się wybuchu rewolucji w departamencie Loreto wysłało do Iquitos 1500 żołnierzy dla gwarantowania granic Ekwadoru.

MEKSYK. Według nadesłanych na ręce prezydenta Callesa wiadomości przez generała Alvareza, wojska rewolucyjne pod dowództwem generałów Gomeza i Almady zostały zupełnie pobite, po 6-cio godzinnej walce, skutkiem czego rewolucja została stłumiona.

Władze federalne wzięły do niewoli 600 rewolucjonistów. Miejsce pobytu rewolucyjnych generałów Gomeza i Almady nieznane.

Inne telegramy zawiadamiają, że rewolucjoniści operują jeszcze w stanie Vera Cruz. Jest ich tam około 2000, ale są otoczeni przez wojsko federalne liczące 10 tysięcy żołnierzy.

— Meksykański minister wojny ogłosił, że 24 generałów zostało wykreślonych z listy oficerów wojska meksykańskiego.

— Ostatnie telegramy donoszą, z Teksas w Stanach Zjednoczonych, że 5 generałów meksykańskich zbuntowało się przeciw rządowi Callesa i połączyło z generałem Gomezem, który dowodzi licznemi wojskami w okolicy Tuxpanu i pól naftowych Vera Cruz.

WIECZOREK JUNAKA

wielce urozmaicony

odbędzie się w sobotę, dnia 22 go bm w lokalu Związku Polskiego o godzinie 8 ej wieczorem

W programie będą występy chóru, monologi, piramidy, konkurs gimnastyczny o nagrody, licytacja obrazu POLONIA, konkus piękności, wyświetlenie filmu Junaka, o ile na czas nadejdzie z Rio, i BAL

Przygrywać będzie świetny Jazz-Band.

Dla członków Związku, Szkoły i Sarmacji wstęp bez zaproszeń i ceny zniżone

Zarząd Tow. JUNAK spodziewa się, że wszyscy Rodacy skorzystają z okazji, aby ubawić się po polsku.

Przedstawienie Teatralne

Sekcji Św. Stanisława Związku Polskiego.

„Żywy Nieboszczyk" i „Werbel domowy".

Obie komedje wyciągnięte z archiwów, gdzie spoczywały snem wiecznym, przerwanym sobotnim przedstawieniem. Poczciwie naiwny humor pierwszej zabawił doskonale młodzież licznie zebraną i śledzącą z zainteresowaniem straszliwe przeżycia pp. Strachajłów. Nasi amatorowie, jak zwykle zresztą grali znakomicie, ich też zasługą jest, że ta stara jednoaktówka wypadła wcale interesująco.

—

Werbel domowy a szczególnie jego strona wokalna wypadła bardzo milutko. Pan Tomaszewski w roli Urbana był świetny, zachwycając audytorjum swym pięknym, metalicznym głosem, który — jak sądzę — by miał znacznie lepsze pole do popisu w roli Janka. Pan Ficiński, tak świetnie wywiązujący się zawsze ze swych ról, tym razem nie był odpowiednio usposobiony głosowo i śpiew jego wypadł trochę mdło. Również p. A. Ołdakowski — zawsze sympatyczny — niezbyt szczęśliwie odegrał rolę Bąbały. Nie miał nic z wiarusa, jakim Bąbała był bez wątpienia, dając nam typ bez wyrazu.

P. B. Bieńkowska dobrze wywiązała się z roli Bąbaliny. Poprawnie grały p. p. H. Ołdakowska i Kłosówna.

Do śpiewu akompanjowała harmonijnie na pianinie p. Koralewska. Publiczność dopisała tym razem.

J. R.

Baczność Rolnicy!

Mam do sprzedania doskonałe **ziemie do sadzenia i herwalu**. Rodzi się świetnie kukurydza, fasola, pszenica lucerna i t. p. Klimat bardzo zdrowy. Cena przystępna — za gotówkę lub na różnych warunkach, zależnie od ugody. Kolonja Ziarau (Jarau) Municip. Guarapuava

Po informacje zgłaszać się do Bolesława Sobczska lub Stefana Turoka w Guarapuawie.

Zobaczcie a przekonacie się!

Ziemie do sprzedania

W DEODORO (PIRAQUARA)

Jest do sprzedania za 6:500$000 teren jedenastoalkrowy, otoczony drutem, mający 300 — 400 metrów dobrego drzewa opałowego, dom mieszkalny, ziemie pod uprawę i kapoeirę.

Jest także do sprzedania za 10:000$000 teren 12 alkrowy pola, w tem jeden alkier lasu, wielki ogród (quintal) dom mieszkalny, pajol, stajnie etc.

Informacji udziela właściciel p. Fernando Cordeiro w De dero

Botaquim - Restauracja

w doskonałem miejscu położony i mający licznych freguezów jest do sprzedania za cenę okazyjną.

Informacji udziela:

Otto Kitzig — Rua Visconde de Guarapuava N. 258 — Curityba

Czas nadsyłać zaległą prenumeratę

Kurs pieniędzy.

dnia 19—10—1927.

Złoty polski	1$000
Funt angielski	41$850
Dolar St. Zjednoczonych	83$900
Frank szwajcarski	1$618
Frank francuski	3$20
Marka niemiecka	20$00
Lira włoska	4$50

Czytajmy dużo ku lepszej doli, ku lepszemu życiu!

W pocie czoła, w trudzie rąk, w zmiarze niepowodzeń zmuszony jest człowiek walczyć o swą dolę. Walka ta jest jedną z najistotniejszych jego własności i nazywa się pracą. A jak podczas wojny nie można być żołnierzem, lecz trzeba być przepisane musztry i posiąść wystateczną znajomość władania bronią i sposobów walki tak i w walce o lepszą dolę i lepsze życie — nasza główna i jedyna broń — praca — musi być przez nas umiejętnie stosowana. Bo chociaż każdy wie, czem jest praca, nie każdy potrafi ją jednakowo dobrze wykonywać, a wykonywając osiągać lepszą dolę i lepsze życie.

Z biegiem czasu, z pokolenia na pokolenie zdobywają ludzie coraz więcej i coraz skuteczniejsze środki pracy. Z dnia na dzień powiększa się dobrobyt i bogactwo krajów wieconych, które w całej pełni korzystają z tych środków doskonalących pracę.

Czemże my wobec nich jesteśmy? Odpowiedź może być jedna: — czemś bardzo maleńkiem!

Musimy więc pamiętać: o tem że póki dziś nie mamy sił dorównać im, starajmy się dorównać im w najbliższej przysłości!

A do tego musimy dążyć wytrwale i z rozwagą. Musimy najpierw poznać drogi, któremi tamci przeszli. — Musimy poznać ich urządzenia i ich sposoby pracy. To zaś osiągnąć jest łatwo. O tem bowiem stale piszą w gazetach, o tem napisano i wydano wiele książek

Musimy tylko do tych rzeczy się zbliżyć. Wejść w stałe i ścisłe porozumienie, i zaczerpnąwszy uprzednio wiadomości o tem, czy ta książka lub gazeta jest dobra — pamiętać, iż po za niemi stoją ludzie życzliwi nam, którzy pragną naszego dobra, którzy dzielą się z nami swoją wiedzą i doświadczeniem.

DLATEGO CZYTAJMY!!

Tylko czytajmy rzeczy, o których dowiemy się u ludzi zasługujących na nasze zaufanie, iż są to rzeczy dobre. A potem czytajmy stale, nie wtedy tylko, kiedy przypadkiem coś nam się trafi, ale sami szukajmy książki i gazety. Czytajmy codzień, w każdą wolną chwilę, o każdej porze.

A jeśli niemasz czego w domu czytać — to zaprenumeruj sobie przynajmniej uczciwą gazetę, w której znajdziesz wiele pożytecznych rzeczy i wiele się z niej nauczysz.

Z życia kolonji polskiej w Brazylji

BAGE, 1 października 1927

Szanowny Panie Redaktorze „GAZETY POLSKIEJ".

Powróciwszy w tych dniach po pięciu miesięcznym pobyciu w Polsce do Brazylji na moję posadę profesora w Gimnazjum Municypalnem w Bagé, napotkałem rachunek należności za prenumeratę GAZETY POLSKIEJ. Zasyłam moje serdeczne życzenia, aby GAZETA POLSKA, tak zdrowo orjentowana, rozpowszechniła się po całej Brazylji i znalazła się w rękach każdego polaka, aby on mógł czerpać zdrowe i pożyteczne wiadomości z tego źródła, wytryskającego z prawd i zasad katolickich.

Z Polski przywiozłem najmilsze wrażenia. Naród, naśladujący swych przodków, po większej części jest religijny i pobożny. Nabożeństwa w kościołach są odprawiane jaknajwspanialej. Będąc na uroczystościach kościelnych w Polsce, dusza unosi się w wyższe sfery i błogosławi Bogu. Pan Bóg nie może pobłogosławić naszej kochanej Ojczyznie, gdy z wiernych serc synów tej gleby, jakby z turybularza, unosi się ciągle woń modlitwy do Jego tronu.

Zażyłem w Polsce chwil tak miłych, zaryły się one tak głęboko w mem sercu, że czas, ten niszczyciel wszystkiego co istnieje na świecie, niezdoła ich zniszczyć i rzucić w zapomnienie.

Niech Bóg błogosławi naszej Ojczyznie i ją ocala od wrogów, aby ona była silną, chlubą prawdziwej wiary, chwałą Boga i szczęściem swych dzieci. U stóp ołtarza, gdy modlimy się, my polacy w obczyźnie, prośmy Pana Boga o naszą Ojczyznę, a zarazem starajmy się, życiem wzorowem, prawdziwie polskiem, rozpowszechniać w całej Brazylji dobre imie Polski.

Z głębokiem uszanowaniem
Oddany sługa w Jezusie Chrystusie
Ks. Wojciech Kuczewski.

— —

MARIANNA PIMENTEL
we wrześniu 1927

Szanowna Redakcjo!

Na innych kolonjach to ludzie inaczej się zachowują niż u nas. Tam to garstka kolonistów się zbiera, złoży i postawią kościół i szkołę i kolonja ma szczęście mieć księdza. A u nas już było kilku księży, ale żaden dłużej nie pobył, bo u nas jakoś tak zawsze się szykuje, że coś zajdzie. że ksiądz musi nas opuszczać.

Przed laty przybył do nas ksiądz Ratkowiec, który poprzednio był w Kurytybie. Nie mieliśmy wówczas kościoła, więc zaraz zajął się pobudowaniem kościoła z ofiar kolonistów. Na każdego kolonistę przypadło płacić 30$000 tytułem składki. Ma się rozumieć bogatszy i ofiarniejszy dawał odrazu więcej, inni dawali na raty. Wielu jednak nic nie dało, a ksiądz naturalnie musiał płacić za cegłę, mura za, cieśle i t. d. Aby podołać wydatkom musiał ksiądz nawet zapożyczyć się, bo koloniści przestali składać pieniądze na kościół, a wielu mądrali zaczęło krytykować go, że za dużo pieniędzy wydawał.

Otóż ksiądz widząc takie postępowanie kolonistów, zabrał swoje manatki i wyjechał. Kościół pozostał więc bez księdza. Ludziska, którzy byli lepszego poczucia upominają się, żeby sprowadzić innego księdza. Wysłano więc delegację do Ks. Biskupa z prośbą o przysłanie nam księdza. Ks. biskup przychylił się do prośby delegacji i przysłał nam księdza, który jednak nie znał języka polskiego, więc i ten nie zagrzał miejsca u nas. Po wielu innych otrzymaliśmy księdza Risolego, włocha z pochodzenia Był to ksiądz uczciwy i dobry kaznodzieja. W tym czasie zawiązało się towarzystwo. Sprawiono sztandary, które ksiądz poświęcił po pięknej przemowie, w której wspomniał, że wkrótce będziemy mieli własny polski sztandar, bo Polska wkrótce otrzyma niepodległość. Módlcie się więc, a ja będę się starał nauczyć waszego języka i będę razem z wami pracował. I tak się stało. Ale ponieważ na kościele był jeszcze dług, więc ks. Risoli wezwał kolonistów do składek. Zaczęto więc składać datki, ale w produktach, które składano do sprzedania u miejscowego wendziarza, który był zarazem hotelarzem i wicekonsulem. Ten powierzył złożone u niego produkty swemu szwagrowi w Porto Alegre do sprzedania. Ten szwagier jednak pieniędzy za produkty, te mimo upominania i starania, nie zapłacił. Wszystkie więc datki złożone w produktach na kościół przepadły.

Parafjanie poczęli wtedy wygadywać, że ksiądz sprzedał wszystkie na kościół zebrane produkty i pieniędzy oddać nie chce. A gdy mu zaczęli grozić biciem zabrał się i wyjechał. Od tej pory nie mamy księdza stałego. Na kościele ciąży dług – nieumiejętni majstrowie budowali go jak im się podobało, dlatego teraz się rozpada i trzeba go znowu reperować.

Był tu następnie ks. Stefan Stawianowski, który znowu zaczął nawoływać do składek. Zebrano 3:400$000. Obrano kasjerem p. Józefa Maliszewskiego i postanowiono poprawić kościół i dostawić za jednym zamachem i wieżę. Inni się na to nie zgadzają. P. Maliszewski odbiera włożone przez siebie 50$ i nie chce być więcej kasjerem. Obierają w jego miejsce p. Rybarczyka, Pieniądze leżą, a ludzie nie chcą się pogodzić, czy dostawić wieżę, czy tylko kościół poprawić. W tem p. Rybarczyk sprzedaje kolonję i wyjeżdża do Porto Alegre.

Oddano kasę prowizorycznie p Edwardowi Bratkowskiemu. A ponieważ on ma wendę w pobliżu kościoła, więc zaraz zaczęli ludziska mówić, że towary do wendy kupuje za pieniądze kościelne. Dowiedziawszy się o tem p. Bratkowski zrzeka się kasjerstwa i oddaje pieniądze księdzu w Pedras Brancas, który do nas dojeżdża. Ksiądz składa pieniądze w banku na swoje imie. Parafjanie wybierają nowego kasjera i proszą księdza o wydanie pieniędzy. Ksiądz im odpowiada, żeby zwozili materjał, a jak będą potrzebowali pieniędzy, to im da paręset milrejsów Na to się jednak parafjanie nie zgodzili, bo powiadali, że jak będą potrzebowali pieniędzy, to Bóg wie gdzie będą musieli szukać księdza.

I wszystko tak stanęło. Niema księdza, niema też komu zarządzić. Opisałem to wszystko z powodu korespondencji z Mariana Pimentel, umieszczonej w N-rze 28 „Gazety Polskiej", którą kto inny napisał, a kto inny podpisał. A była już raz wysłana korespondencja przez jakiegoś Jana Rolensa, którego tu wcale niema i nigdy nie było. Są tu jednak osoby co umieją udawać poczciwych, ale nie mają odwagi podpisywać się na swych korespondencjach.

A teraz kilka słów o obchodzie, który urządziła p. Cecylja Jesionowa. Co to był za obchód i co za nabożeństwo, którego nie odprawiał ksiądz? A co do Towarzystwa, o którem była mowa w korespondencji, że nie postępuje moralnie, to właśnie winnymi są ci, którzy tę korespondencję pisali i którzy obchód urządzali.

Dlaczego Two Rolnicze nie robiło obchodu to ja najlepiej o tem wiem, bo jestem kasjerem i jestem obecny na każdem posiedzeniu. W pierwszą niedzielę po pierwszym w ciągu 6 miesięcy to bywało na posiedzeniach tylko po siedmiu członków, i to tacy, którym Towarzystwo winno pieniądze, pożyczone na reperacje domu, chociaż jest zzapisanych stukilkunastu członków. A teraz co do winy p. Ostrowskiego słów kilka:

Za poradą przedstawiciela Konsulatu polskiego p. Ostrowski zwołał na plebanję jakieś bractwo, które wybrało zarząd z prezesem p Konstantym Satkowskim, który uchwalił zakupienie nowego domu i aby członkowie płacili tytułem wstępnego 1$000 i wkładkę miesięczną 500 rs. Wielu członków się zapisało, ale z nich wielu po zapłaceniu wstępnego nic więcej nie wpłacili.

P. Ostrowski, który jest agentem ministerstwa rolnictwa, registrował członków, i ci następnie otrzymywali nasiona. Widząc to ci, którzy nie byli członkami — żądali także nasiom

Gdy przyszło nasienie zboża, p. Ostrowski rozdał je tym, którzy byli członkami Towarzystwa Rolniczego, to jest tym, którym się należało. Ludzie tego nie rozumieli i powiadali, że p. Ostrowski zboże otrzymane z Ministerstwa sprzedaje.

P. Ostrowski jest uczynnym i obrotnym człowiekiem, pop era szkoły i już dla kilku, które nie mogły się utrzymać, wyrobił subwencję rządową, ale trudno jest wszystkim dogodzić

Z tego to powodu koloniści są podzieleni i każdy się stara o swoje, a Towarzystwo stare i pierwsze zostało opuszczone i nawet długu 3:000$000 spłacić nie może.

Ta osoba, która podaje w korespondencji, że się pytała p. Ostrowskiego, kiedy będzie obchód musiała sama nie wiedzieć co pisze, bo przecież gdyśmy mieli zamiar omówić obchód, to na posiedzeniu w tym celu zwołane nie stawiło się nawet trzech członków — z kimże więc miano mówić o obchodzie.

P. Jesionowa się chwali, że uczy w duchu narodowo-polskim. Jeżeli tak jest, to po co włóczyła się po superintendentach i kazała dzieciom deklamować tylko po portugalsku?

Gdzie nie ma księdza i nie może być odprawiane nabożeństwo za kraj i naród to takie uroczystości prywatne małe mają dla nas znaczenie. —Można tylko powiedzieć, że dopóki się Pan Bóg nad nami nie zlituje i nie ześle nam dobrego księdza, to trudno będzie zaprowadzić zgodę między nami.

J Nowicki.

W lipcu 1927 roku zapłacili prenumeratę:

Za 1927 po 10$000:

Stanisław Błaszczyk, Franc. Raksa, Aleks. Celiński, Kazim. Radzikowski, Stanisław Nowak, Jan Zaniak, Jan Kiełtyka, Michał Sikacz, Kazim. Radomski, Wal. Lewandowski, Stef. Stańkiewicz, Stan. Przytuła, Chrystjan Drapalski, Jakób Bukowski, Jan Skrzyczkowski, Jan Szajkowski, Wiktor Kejdrowski,. Wojciech Michał, Hipolit Kowalski, Aleks. Zmianowski, Ign. Zmianowski, Maciej Syder, Franc Lasakowski, Stefan Lupa, Adam Bodaj, Andrzej Wilkorz, Wojciech Wróblewski, Jan Prokop, Michał Drzewiecki, Jan Wójcik, Jan Ogiński, Wład. Kowalski, Bolesław Maciak, Wójciech Figura, (r. 1926 przeskoczony), Wacław Adamski, Jan Czajka, Tomasz Zarówny, Gabriel Muszyński, Jan Furmaniak, Teodor Woś, Tomasz Basiński, Piotr Bałuta, Józef Raczko, Tow. Białego Orła P. Alegr., Seweryn Barański, Henryk Wroński, Jan Ściślewski, Franc. Bil, Ign. Woliński, Jan Brandenburski; Roman Krzywański, Ks. Chyliński, Michał Rodacki, Jan Wroński, Jan Kraszewski, Kazim. Kurowski, Stanisł. Wiśniewski, Szymon Badziak, Henryk Wroński, Andrzej Lisiecki, Franc. Czarnobaj, Bazyli Czarnobaj, Franc. Gołębiewski (1926 przeskoczony), Józef Racinowski, Jakób Szulczewski, Michał Koprowski, Piotr Garmus, Michał Ziemniczak, Józef Pawlak, Józef Łuczaj, (1926 przeskoczony), Michał Antoszczeszyn, Ignacy Mroziński.

Za 1927 po 5$000:

Józef Kudławiec, Ad. Schichta, S. P., Wojciech Młynek, Maciej Altamer, Antoni Zwierzykowski, (6.000), Jakób Szydłowski, Filip Swierszcz Dr. Andrzej Dó, Flavio Kuźma, Antoni Dzwonek, Jakób Dębicki, Jan Czukiewicz, Teodor Lazaj, Jan Malec, Michał Kanelarowicz (6.000) Wład. Krysiak, Wiktor Krajewski, Michał Faucz, Wład. Wójkowski.

Za 1926 po 11$000 lub 10$000:

Ludwik Kotecki, Franc. Augustyniak, Michał Żak, Franc. Lachowski, Błażej Staseszyn, Józef Sikorski. (11.000), Rozalja Fidasz, (11.000), Andrzej Żytkowski, Leon Zyger (11.000), Jan Bartnikowski, (11.000), Kazim. Marczeński, Franc. Dybalski, (od 1924 do 21,12,25 przeskoczono), Piotr Ostrowski, Michał Chojnacki, Ad. Grochot.

Różne:

Franc. Ferencz, (30$000) 1,7,25 do 1,7,28, Henryk Tadajewski, (10.000) 1,7,27 do 1,7,28, Jan Kieras (15.000) 1926 i 2 półr. 1927, Piotr Cionek (19.000) reszta 1926 i 1927, Feliks Wasicki (10.000) 1,7,27 do 1,7,28, Zygmunt Nowacki, (32$000) 1925, 1926, 1927, Ks. Proćkiw (32$000) 1925 1926, 1927, Michał Zdrojewski (20.000) 1926, i 1927, Wład. Skroński, (15.000) za 2 półr. 1926 i 1927, Franc. Bąk, (20.000) za 1926 i 1927, Leonard Bernacki, (15.000) za r. 1926 i 1 półr. 1927, Dr. Marian Sieg (40.000) za 1925, 1926, 1927, i 1928, Jan Dobosz, (30.000) za 1924, 1925, i 1926, Józef Molenda (21.000) za 1926 i 1927, Antoni Czapiewski (27.000) 2 półr. 1925, 1926, i 1927, Józef Oleszko (32.000) za 1925, 1926 i 1927, Ks. Weiss (10.000) 1,7, 24 do 1,7,25, Franciszka Dąbrowska (44.000) za 1924, 1925, 1926 i 1927, Karol Dominów (44.000) za 1924, 1925, 1926 i 1927, Andrzej Kopaczyński (77.000) od r. 1921 do 1927, Jan Razdowski (77.000) od r. 1921 do 1927, Stanisław Sfendrek (63.000) od r. 1,4, 1922 do 31,12, 1927, Wiktor Sfendrek (39.000) od 1,7, 1924 do 31,12, 1927, Edward Richter (22.000) za 1925 i 1926, Wacław Piotrowski (20.000) za 1926 i 1927, Ks. J. A. Peres (32.000) za 1925, 1926 i 1927, Władysł. Karolewski (20.000) za 1926 i 1927, Józef Kosmelski (40.000) od r. 1925 do r. 1928, Piotr Swięch (30.000) za 1925, 1926 i 1927, Franc. Wątroba (10.000) 1,7,27 do 1,7,28, Mateusz Puchalski (10.000) 1,7,26 do 1,7,27, Jan Sęczkowski (21.000) 1926 i 1927, Dr. Kazim. Vieweger (20.000) za 1927 i 1928, Jan Skrzybczyk (11.000) 1,7,26 do 1,7,27, Piotr Warpechowski (20.000) za 1925 i 1926, Adam Kwiatkowski (20.000) za

Tanie i piękne Modlitewniki po 3.500 i 4.500

dopiero co nadeszły z Europy
Prosimy o zamówienia:
Wysyłamy tylko takim osobom, które znamy i o których wiemy, że z wyrównaniem rachunku zbyt długo nie odwlekają. Innym osobom tylko za poprzedniem nadesłaniem pieniędzy. Adresować:
„Gazeta Polska", Kurytyba, Caixa B

Wielka kolonizacja i parcelacja ziemi.

Jeżeli chcecie kupić ziemi dobrej do uprawy urodzajnej i dobrego herwalu (herbaty) i z pinjorami udawajcie się do niżej podpisanego byłego urzędnika przy Kolonizacji Urzędu Federalnego w Brazylji z kilkunastoletnią praktyką w tym zakresie. Ma do sprzedania i zakoloni zowania wielki obszar *ziemi pierwszej klasy w Paranie* i innych. Ziemie sprzedaje po możliwie najniższej cenie. Jedyny znawca spraw kolonizacyjnych i parcelacji ziemi.

Zgłaszajcie się z zakupnem i o prawdziwe informacje na adres:

Empreza J. O. Esteves
Colonizador M. J. Babirecki
Ecsript. Dorizon – Parana

Albo:
Colonia Eurides Cunha
J. O. Esteves
Colonizador M. J. Babirecki
Cachoeirinha — Parana

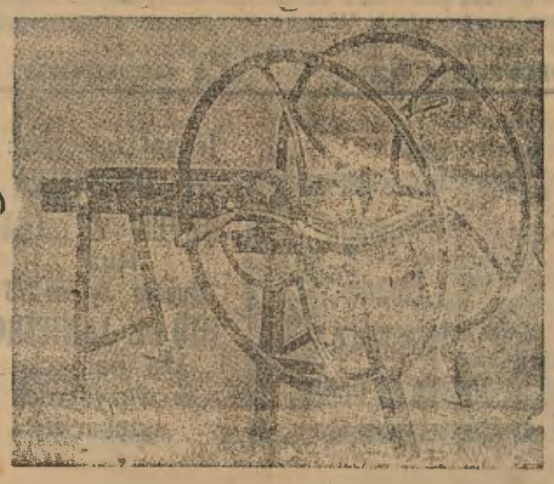

Polecamy

POLSKIE PŁUGI ZNAKU „NAP" I WYWROTKI „ENW" oraz specjalne „PARANA". ŻĄDAJCIE WSZĘDZIE TYLKO POLSKICH PŁUGÓW.

PRAWDZIWE POLSKIE *SIECZKARNIE BĘBNOWE* SĄ TYLKO U NAS DO NABYCIA, BO JEDYNIE NASZA FIRMA IMPORTUJE JE Z POLSKI SĄ BARDZO TANIE I MOCNE.

KOLONISCI! KUPUJCIE TYLKO POLSKIE NARZĘDZIA ROLNICZE!

Nasz Adres:
Sociedade Importadora Limitada
Curityba – Avenida Luiz Xavier 28 — Caixa postal 393

1926 i 1927, Michał Stonoga (45.000) 1,7, 1923 do 31,12, 1927, Marjan Fedorow (10.000) 1,6,27 do 1,6,28, Marcin Piasecki (33.000) za 1925, 1926 i 1927, Stanisław Modrak (21.000) za 1926 i 1927, Jan Ziemniczak (33.000) za 1925, 1926 i 1927, Kazim. Giza (20.000) za 1926 i 1927.

Wydaw. »Gazety Polskiej«.

Troskliwym rodzicom do wiadomości

Wasze szczęście zależy od waszych dzieci, szczęście ich zależy od zdrowia, zaś zdrowie będą miały wasze dzieci, jeżeli im dawać będziecie co 3 miesiące jeden słoik lekarstwa:

Lobrigueira „Minancora"

niema równego mu lekarstwa. Jedno dziecko 11 miesięczne straciło 543!!! robaków, co poświadczyło 6 osób wiarogodnych z Itaperiú, w municypjum S. Francisco do Sul. Jest niem córeczka Karola J. Neurembergera tamt. profesora.

Lekarstwo to ma 4 numery jakości, zależnie od wieku. Każdy słoik stanowi jedną dozę. Nie potrzebuje środków przeczyszczających, ani djety po rozwolnieniu. Jest do sprzedania we wszystkich sklepach, drogerjach i dobrych aptekach. Sprzedający otrzymują dyskont (rabat) w **aptece „Minancora" w Joinville**

Stowarzyszenie Studentów „Sarmacja"

Budowa Domu Studentów w Kurytybie.

XII.

Lista składek nr. 88, wydana na ręce Pana Jana Nowackiego w Nova Galicia.

Jan Nowacki 10$000, Józef Ruciński 1$000, Wiktor Lubaszewski 1$000, Miguel Sikorski 1$000, Kazimierz Lubaszewski 1$000, Jan Nowaczyk 2$000, Franciszek Panowskj 2$000, Józef Oleks 1$000, Władysław Doliński 1$000, Paweł Sółek 2$000, Ignacy Celiński 5$000, Bolesław Ruciński 2$000, Stefan Dąbrowski 10$000

Zebrał p. J. Nowacki	39$000
Suma poprzednio ogł.	1:655$700
	1:694$700

(Tysiąc sześćet i dziewięćdziesiąt cztery mile i siedemset rejsów.)

Kurytyba, 27 sierpnia 1927 r.

Prezes: Jan Grabski, Skarbnik Budowy: Edward Jaworski.

Wycieczka Wiosenna

Tow. Szkoły Ludowej im. Józefa Piłsudskiego odbędzie się dnia 13 listopada 1927 r. na szakrze pana Najmana na Bakaszeri.

Połączona loterja szuraskiem, zabawami na wolnem powietrzu, zabawą dziecinną, tańcami i t. p.

Na którą zaprasza się wszystkich rodaków.

Wstęp bezpłatny.

Zachowując młodość i urodę

Zawsze istniała na całym świecie troska o szybkie zrobienie i fortuny i o zachowanie młodości przez jak najdłuższe lata. Dla osiągnięcia tego ostatniego celu nie brakowało pomysłów i rad. Tymczasem zachowanie młodości, tak samo jak urody, zależnem jest w zasadzie od jednej, jedynje rzeczy: od siły woli. W dniu, w którym się uda zaszczepić siłę woli, jak się zaszczepia poszanowanie prawa, zostanie rozstrzygnięte ważne zagadnienie, które zajmowało alchemików i szarlatanów ubiegłych epok, jak zajmowało Woronowa, Steinacka i ich adeptów.—Ta siła woli jest niezbędną do życia według norm opiekuńczych naszego organizmu, między któremi wyróżnia się umiejętność nie nadwyrężania go, odżywiania i zasilania. Jeden punkt jest już rozstrzygnięty i nie wymaga wysiłku. Jest nim zasilanie organizmu fosfórem i calcium przez zażywanie przyjemnej w użyciu „Candioliny Bayera". Bez fosforu i bez calcium niema zdrowia, a bez zdrowia niema młodości i urody.

Są jeszcze osoby, które zażywają tabakę

Tabaka, która zaprzestano zażywać, zaczyna na nowo wchodzić w użycie, tym razem w celu usprawiedliwionym. Zaczęto mianowicie używać tabaki leczniczej, która zrobiła wielki sukces w Europie i w Stanach Zjednoczonych. Będąc bardzo przyjemną i powodując zadowalniające kichanie, zwalcza także korzystnie katar, oczyszczając zatkane nieżytem organy nosowe.

Tabaka taką jest Oxan Bayera, który sprzedawany jest w eleganckim opakowaniu, stosownem do noszenia w kieszeni.

Niema kataru nie ma zanieczyszczenia organów nosowych, któreby nie ustąpiły po zażywaniu tej tabaki.

Paraliż

Paraliż spowodowany syfilisem jest chorobą, która człowieka unicestwia, tamuje jego ruchy i robi niezdolnym do jakiejkolwiek pracy, czyniąc z niego męczennika, i przykrego dla własnej rodziny.

Serce ściska się na widok człowieka będącego w kwiecie wieku, ubezwładnionego i przykutego do łóżka i gorzko płaczącego i żałującego, że nie leczył się jak był powinien, aby uniknąć tak strasznych następstw tej choroby.

Nie wszystko jednak jest jeszcze stracone. Niech smutno doświadczony zacznie, dziś jeszcze, zażywać »Galenogal« uczonego lekarza angielskiego i doświadczonego specjalisty w chorobach syfilitycznych Dra Frederico W. Romano, który jest lekarstwem niezawodnem w leczeniu paraliżu. Niech postanowi bez dalszej straty czasu iść za tą naszą radą, a przekona się o tej prawdzie, jak wszyscy ci, którzy używali tego cudownego lekarstwa. N. 99 P.

Niepożyteczne komplikacje

Są częstemi, na całym świecie, swędzenia, które dręczą ludzi tygodniami, miesiącami a nawet latami. Dla ich usunięcia używa się kąpieli siarczanych, pomad o nieprzyjemnej woni i denerwujących, zmienia się bieliznę osobistą i pościelową i bardzo często nie otrzymuje się pożądanego skutku. Te wszystkie komplikacje nie mają racji bytu od chwili, gdy firma Bayer wprowadziła swój znakomity produkt płynny zwany »Mitigal«, który nietylko leczy swędzenia, czy to zadawnione, czy pasożytnicze, (pochodzące z świerzba, karapatów lub wszy) po dwuch lub trzech smarowaniach, ale ma i tę korzyść, że jest w użyciu czystym, szybkim i wygodnym.

I wobec tego — po co te bezużyteczne komplikacje w leczeniu?

Prawdy pożyteczne

P. Józef Antoni Rabello (firma legalizowana) w Ibupeba — 1-szy dystrykt miasta Joinville, powiada:

Panie Aptekarzu Gonçalves. — Pospieszam, aby Panu opowiedzić i podziękować za wielkie dobrodziejstwa, jakie otrzymałem po użyciu Pańskiej „Cudownej Pomady Minancora". Jest w rzeczywistości cudowną, gdyż moja żona miała ranę przez 9 lat. Nie było lekarstwa ogłaszanego, któregobym nie używał; udawałem się napróżno do wszystkich tutejszych lekarzy i już straciłem zupełnie nadzieję wyleczenia tej rany. Wspomniano mi o Pańskiej pomadzie — użyłem jej zaledwie 3 pudełka. Skutek był zadziwiający. —Następnie poradziłem używanie jej innej osobie z mej rodziny, która miała podobną ranę przez 2 i pół roku.

Wystarczyło do wyleczenia jej zaledwie jedno pudełko. Przed kilku dniami jedna z moich córeczek poparzyła się tak bardzo, że jej zeszła skóra razem z ubraniem. Trzeba było rany owinąć w liście bananowe. Przypomniałem sobie Pańską »Cudowną Pomadą Minancora«. W ciągu 14 dni, po użyciu 3 pudełek została zupełnie wyleczona. Nawet między moimi sąsiadami zrobiła Pańska pomada prawdziwe cuda.

Dlatego dla dobra tych, którzy cierpią, i którzy mieli jak ja wiele rozczarowań po użyciu innych lekarstw, a także, aby dać dowód mej wdzięczności, proszę Szan. Pana ogłosić mój list, — w imię szczerej prawdy. — Dziś mam zawsze w domu Pańską pomadę.

20.11.1914

DR. CARLOS HELLER

Praktykował w Hamburskich, Wiedeńskich i Paryskich szpitalach.

Praktyka ogólna.

Leczy specjalnie choroby skórne, weneryczne, pęcherza i włosów.

Klinika dla dzieci.

Leczy sztucznemi promieniami Diatermia

Konsultorjum i rezydencja:

Rua 15 de Novembro 5. Przyjmuje od 10, Po 12 i od 3 do 5. W poniedziałki, środy piątki wieczorem od 8 o 9)

Cafiaspirina

jest ostatniem słowem w skuteczności przeciw bólom głowy, zębów i uszów. Gdyby Szan. Pan lub Szan. Pani chciano narzucić produkt podobny odrzućcie go, przyjmując jedynie prawdziwy oznaczony

Krzyż Bayer

BAYER

wydrukowanym na każdej pastylce, tubce i kopercie

ADWOKACI

Dr. Francisco R. de Azevedo Macedo

JAN GRABSKI

Rua Marechal Floriano Peixoto N. 33

KURYTYBA

Dr. JAMES PORTUGAL MACEDO,

MICHEL MATTAR

Praça Floriano Peixoto Nr. 63

PONTA GROSSA

Gospodyni

umiejąca czytać i pisać i biegle rachować w wieku 25 – 40 lat, któraby mogła zastępować właściciela w sklepie, prowadzić kuchnięi porządki domowe, rzetelność wymagana a jako wynagrodzenie zupełny udział w zyskach a nawet w majątku — poszukiwana natychmiast. Zgłoszenie do: Luiz Szczerbowski —Tres Barras —Sta Catharina.

Dr. Alipio de Campos

Lekarz i Chirurg-Dentysta

Kurytyba

Praça Cel. Eneas N. 7 I

Godziny przyjęć:

od 2 do 5 po południu

Uwaga!

Pierwsza księgarnia i drukarnia

Cezara Szulca

W KURYTYBIE

UL. BARAO DO SERRO AZUL

L. 12 i 14

ma zawsze na składzie książki szkolne w polskim i portugalskim języku. Książki do nabożeństwa w wielkim wyborze, obrazy religijne, różańce medaliki, krzyże oraz lichtarze, i t. d.

Fabryka pieczątek gumowych i metalowych.

Gramatyki polsko - portugalskie oraz Słownik portugalsko - polski Książki handlowe każdego rodzaju. DRUKARNIA wykonywuje wszelkie druki dla kupców jakoteż dla przemysłowców, po jaknajtańszych cenach w krótkim czasie, Figury dla kościołów, kaplic oraz kapliczek domowych w dużym wyborze — zawsze są na składzie

Ceny wszystkich towarów jaknajprzystępniejsze!

PIOTR MIKRUT

Fabryka kawy „Primor"

KOLONJA MURICY

poleca Szan. publiczności używanie swojej palonej kawy marki „Primor" doskonałego gatunku i dobrego aromatu

Baczność

KOLONJA CORONEL DIOGO

Villa Santa Clara w Volta Grande (Stan Sao Paulo)

Jedyna sposobność dla mało-rolnych. Kupno ziemi pierwszej jakości bezpośrednio przy drodze kolejowej, naprzeciwko stacji Volta Grande.

Okolica wspaniale piękna, wysoko położona, zdrowa.

Las drzewny: pinjory, oraz materjał drzewny na meble i wyrób węgla.

Gleba urodzajna, nadająca się pod plantacje kawy, trzciny cukrowej drzew owocowych. Uprawy kukurydzy, ziemniaków, wszelkich gatunków warzyw dała nadzwyczajne wyniki. Hodowla bydła, świń i drobiu. Wygodny zbyt na miejscu wszelkich produktów rolnych Zarządowi, lub koleją do Santos.

Dowód własności gwarantowany!

O karty okrętowe (chamadas) stara się Zarząd Kolonji, jakoteż o nasiona rządowe pod uprawę.

Loto o 5-ciu alkierach — stosownie do położenia — kosztuje 2500$000, 2.600$000, 2.800$000 płatny w 40 ratach miesięcznych.

Lekarz, kościół, szkoła i wenda zapewnione.

Bliższe informacje udziela się w każdym języku.

SAO PAULO: Rua Assemblea 18 Sobrado
SANTOS: Rua Braz Kubas 284

Gospodarzu!

Jeżeli potrzebujesz JAKIEJKOLWIEK MASZYNY ROLNICZEJ LUB NARZĘDZIA AL-BO CZĘŚCI SKŁADOWYCH prosimy

Cię odwiedzić nas.

Znajdziesz u nas napewno to czego szukasz.

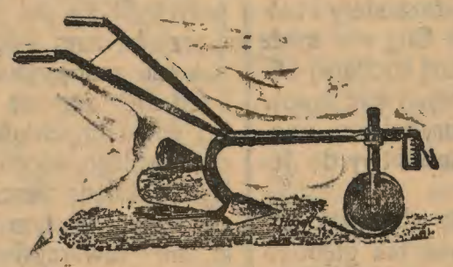

NASZA „SECCAO AGRICOLA" ZAJMUJE SIĘ WYŁĄCZNIE MASZYNAMI ROLNICZEMI I JEST NAJWIĘKSZY TEGO RODZAJU W PARANIE.

Casa Hachkrad

CURITYBA --Rua 15 de Novembro, 96 (esquina Rua Rio Branco

CASA HELVETIA

Fabryka posadzek i płyt kamiennych

JAKOBA THOMMENA

Pracownia i skład przy ul. Visconde de Guarapuava, 47

Kurytyba — Parana — Brazylja

Pierwszorzędna pracownia ozdób budowlanych (ornamentos para construcções). Wyroby artystyczne z marmuru sztucznego, granitu, mozaiki etc. etc.

POMNIKI I OZDOBY DLA GROBÓW

Jedyni zastępcy:

F. DA SILVA NEVES & CIA.

Rua Buenos Ayres 273

RIO DE JANEIRO

Do nabycia w wszystkich aptekach

Bardzo tanie tereny w Kurytybie

w miejscu przyjemnem i centralnem

Wielka sprzedaż lotów na szakrze „Meira", położonym między ulicami Angelo Sampaio, Bento Vianna Silveira Peixoto, Padre Ildefonso, Rua Nr 2, Avenida da Agua Verde, Rua 5 de Maio, Bandeirantes i Avenida Ivahy

Przechodzą przez nie tramwaje do Portão i Buenos Ayres

Łatwo mogą mieć wodę i światło, gdyż sieci odnośne znajdują się w pobliżu

Informacji udzielają:

Inżynier Arthur Bettes, Rua Iguassu 177

Jose de Barros, Rua Barão do Rio Branco Nr. 96 – Sobrado

hrabianka poznała się na twoich szlachetnych propozycjach.

— Czy ja, czy ona, to już nie będę ja rozstrzygał, które z nas dwojga było bardziej moralne, ale w każdym razie zgodziliśmy się oboje, że musimy odbyć jeszcze jedną naradę, która będzie miała miejsce w pałacu odeskim.

— I cóż dalej? Löw, zeznawałeś, że się umówiłeś z hrabianką co do sprowadzenia jakiegoś młodego mężczyzny, o którym ci ona wspomniała, na pewne oznaczone miejsce.

— Tak, ja to przyznaję do protokułu, ale nie mogliśmy się porozumieć, i jak już powiedziałem, postanowiliśmy się zebrać na naradę jeszcze raz.

Hrabianka poleciła mi, ażebym ją odwiedził w jej pomieszkaniu, i oto o dziesiątej wieczorem, a miała mi dać znak w oknie od ulicy, że mogę przyjść, że nic nie przeszkadza.

— Jakiż to miał być znak?

— Miała postawić świecę na oknie, naturalnie świecę zapaloną. To miało dla mnie znaczyć, że cała służba poszła już spać i że ja mogę wejść do pałacu w przebraniu.

— Ach, więc wszedłeś do pałacu w przebraniu?

— Tak jest, panie naczelniku. Pan widzi, że dotąd jeszcze jestem w przebraniu woźnego z telegrafu, a wchodząc, powiedziałem, że mam pilną depeszę do jaśnie pani.

— I nie bałeś się, że ci portjer odbierze depeszę?

— O tem myślałem. To też powiedziałem mu, że depeszę muszę doręczyć osobiście, bo muszę zaczekać na odpowiedź.

— Dość, że cię wpuszczono bez żadnych przeszkód?

— Bez najmniejszych.

— No i wszedłeś do sypialni hrabianki, to jest do tego pokoju, w którym jesteśmy obecnie?

— Tak jest, panie naczelniku, wszedłem do tego pokoju. Hrabianka zamknęła za mną drzwi na klucz i mogliśmy wtedy rozmawiać sam na sam.

— Będziesz zapewne twierdził, że wszedłeś do pałacu, nie mając najmniejszego zamiaru zamordowania hrabianki?

— Czy ja miałem zamiar? — zawołał szpetny żyd — ja? prędzej jagnię miałoby sen, że się dopuści zbrodni, aniżeli ja.

— A cóż znaczy ten sztylet, który miałeś przy sobie?

— Nie mądre gadanie! Że ja miałem sztylet, to musiałem zaraz zamordować? W dzisiejszych czasach każdy porządny człowiek w Rosji nosi sztylet przy sobie. Ja bym przysiągł, że gdybym tak teraz zrewidował pana naczelnika, to także znalazłbym sztylet.

— Bezczelność tego łotra jest jeszcze większą, niż jego podłość — zawołał urzędnik. W gruncie rzeczy jednak nie mógł zaprzeczyć temu, co Koszer mówił przed chwilą.

Straszne to czasy nastały w Rosji a niepewność stosunków panująca w całem państwie, doszła do takiego stopnia, że istotnie mało było Rosjan, którzyby wychodzili z domu bez broni, czy bronią tą był rewolwer, nóż, kastet, czy też sztylet, ukryty w lasce.

— No, dalej! —zawołał policmajster — znajdowałeś się tedy w tym pokoju i prowadziłeś rozmowę z hrabianką. Rozmowa dotyczyła naturalnie tego samego przedmiotu, tj. mówiłeś o owym mężczyźnie, o tym nieznajomym, którego trzeba było wynaleźć.

— Nieznajomym? Jakto nieznajomym? Dla pana nieznajomym, ale dla mnie i dla hrabianki bardzo znajomym.

— Skądże ci więc przyszła nagle myśl zamordowania hrabianki? — Coś jednak musiało ci dać pobudkę, żeś tak nagle wykonał ten okropny zamiar?

— Pewnie, że była pobudka. O, tam jest ta pobudka!

To mówiąc, Koszer wskazał na biurko, z którego jedna szuflada leżała na dywanie.

— Ach, rozumiem — zawołał policmajster — młoda hrabianka popełniła zapewne wielką nieostrożność i pokazała ci pieniądze, dużo pieniędzy, znaczną sumę?

— Zgadłeś pan, panie naczelniku! Na moje sumienie, mądra głowa z pana! Ale i dla mnie to okoliczność łagodząca.

Bo czyż jabym kiedyś pomyślał o zdarciu skóry z hrabianki? Ja ją tak poważał, ja ją tak przecie szanował.

— No, no, tylko się nie zapalaj, znamy się na takich lisach! Powiedziałeś sobie po prostu, że sposobność jest po temu, służba hrabianki poszła na spoczynek, jestem z nią sam na sam, tam są pieniądze, mam do czynienia z osobą bezbronną, zabiję ją i ucieknę, a nikt nie domyśli się, że jestem mordercą hrabianki. Nieprawdaż, że tak było?

— Prawie tak, panie naczelniku. Gdy hrabianka usiadła przy biurku i wyciągnęła szufladę, kiedym zobaczył tyle złota i banknotów, krew mi nagle uderzyła do

czyzna, o którym była mowa w pałacu hrabianki Rabilow, znajdował się dotąd jeszcze na wyspie Ponto.

Ale żadne pióro nie jest w stanie opisać tego usposobienia, w jakiem żył tam Leon, od czasu, gdy mu porwano ukochaną Tacyannę.

Nadmieniliśmy wyżej, że Leon na usilne prośby Tacyanny drugiego wieczoru, jaki małżonkowie spędzali na wyspie Ponto, udał się na spoczynek. Czuwał przecie całą noc poprzednią i czuł sam teraz, że niepodoła przeciwnościom, jakie ich czekają, jeżeli nie uspokoi swoich nerwów

To też zgodził się, ażeby Tacyanna czuwała za niego, tak jak sam czuwał zeszłej nocy za nią.

Ale nasi łaskawi Czytelnicy wiedzą również, że Tacyanna, niestety, powzięła nieszczęśliwą myśl udania się na wybrzeże i zgaszenia, tego samego ognia, jaki Leon rozniecił, ażeby zwrócić uwagę przejeżdżających okrętów.

Podczas gdy Leon pragnął, ażeby ogień wznosił się jaknajwyżej i mógł służyć na to, do czego go przeznaczył, to jest za sygnał — Tacyanna ogień zgasiła.

Nie chciała wcale opuszczać wyspy.

Ten mały szmat ziemi, leżący na morzu Czarnem, z przepyszną wegetacją, wydał się jej istnym rajem, tu bowiem mogła być sam na sam z ukochanym mężem, z daleka od całego świata.

Takiemu postępowaniu Tacyanny dziwić się nie można. Mężczyzna i kobieta w miłości okazują różnicę między sobą. Niech mężczyzna przepada za kobietą, niech ją kocha jak może najgoręcej — po niejakim czasie zatęskni znowu do ludzi, już bodaj z tej prostej przyczyny, że chce być czynnym, chce pracować, chce spełniać zadanie swego życia i swoje cele.

Dusza mężczyzny nie może się do gruntu wypełnić miłością kobiety, a w jego piersi miłość tą zaraz napotka rywalkę — chęć czynu i pracy.

Tylko słabe natury męskie mogą się wypełnić całkowicie miłością kobiety.

Kobieta zaś wręcz przeciwnie.

Kobieta kocha dla samej miłości, kobieta nie żąda nic innego od życia, jak tylko tego, ażeby mogła pokochać i być kochaną. Nie może ona nigdy wyrzec się zupełnie swego naturalnego przeznaczenia. Tylko nie wiele kobietek wyrasta na kobiety!

Nie chcemy bynajmniej twierdzić, ażeby te miały być słabsze, które z czułostek miłosnych otrząsnąć się nigdy nie mogły. Przeciwnie, spełniają one przez to swoje wielkie przeznaczenie — kochać, być przez miłość szczęśliwą i uszczęśliwiać przez miłość.

Tacyanna nie mogła tedy pomyśleć sobie nic piękniejszego, bardziej pełnego uroku, jak prowadzenie idylicznego istnienia ze swym kochanym Leonem na wyspie, na którą ich zapędził tak niegodziwy wypadek. Dlatego też nie chciała być uwolnioną z tej wyspy i wracać znowu do życia wśród ludzi. Tem mniej uśmiechał się jej ten powrót, że ostatnimi czasy, nie zdradzając się wcale przed Leonem, cierpiała bardzo wiele.

Przebrana za żołnierza zmuszoną była żyć z szorstkim żołdactwem na pokładzie okrętu „Kniaź Potiemkin".

Leon robił co mógł dla ukochanej, ażeby jej uczynić znośniejszą twardą służbę, zwłaszcza od chwili, gdy go zamianowano kapralem, ale nie mógł zapobiedz, ażeby najgwałtowniejsze klątwy, majgorsze głupstwa i inne objawy szorstkości żołnierskiej nie raziły jej ucha. A wysłuchiwać tego wszystkiego było straszną męką dla Tacyanny.

Nic dziwnego przeto, że samotna wyspa, choćby pobyt na niej miał być bardziej pozbawionym szans nowego życia, stała się dla niej o wiele powabniejszą, niż dalsze przebywanie na pokładzie „Potiemkina", niż powrót do grona żołnierzy, do tej zdziczałej i nawpół zezwierzęconej zgrai.

I oto Tacyanna podniosła się od boku śpiącego Leona z silnem postanowieniem zgaszenia zdradzieckiego ognia, który miał im zwabić pomoc ludzką.

Jaka ją spotkała przygoda, wiemy o tem. Owi złoczyńcy, którzy otrzymali polecenie odstawienia Leona na wyspę Ponto, śledzili w sekrecie zakochaną parę, po odstawieniu zabranej im łodzi z powrotem do „Potiemkina", owi trzej złoczyńcy, to jest Koszer, ślepy Kierkow i Lis sybirski, wrócili na wyspę i ukrywszy się w pobliżu płonącego stosu, czekali tylko na chwilę, w której uda im się pochwycić mniemanego kolegę kapprala i wywieść go stamtąd.

Niestety, udało im się to aż nadto łatwo.

Tacyanna sama dała im sposobność ku temu.

W chwili, gdy chciała zgasić ogień, pochwycono ją z tyłu, powalono na ziemię i zaniesiono na stojące w pobliżu czółno, które niezwłocznie wraz z nią odbiło od

wyspy.

Zaiste, los zemścił się bardzo szybko.

Wiemy, że ślepy Kerkow był celem drwin i dokuczliwych żartów swego wspólnika, wpadł w jeden z tych szałów, w których ślepy olbrzym istotnie był strasznym. Wiemy, że pomiędzy nim a jego występnym kolegą doszło w czasie jazdy czółnem do kłótni i że ślepy porwał Lisa sybirskiego i wrzucił do morza.

Lis sybirski znalazł śmierć na dnie morza.

Natomiast Koszerowi udało się dotrzeć wpław do brzegu, poczem tego samego wieczora wykonał on swój zamach mordercy na osobie hrabianki Heleny Rabilow w jej własnym domu.

A Tacyanna pozostała ze ślepym Kerkowem sama w czółnie.

Dowiemy się zaraz, co się z nią stało, ale przedewszystkiem zajmiemy się losem Leona.

Leon spał smacznie i słodko aż do rana. Wesołe sny błąkały mu się po głowie. Ale za to przebudzenie się miał tem okropniejsze.

Gdy oczy otworzył, pierwszą jego myślą była oczywiście, Tacyanna.

A tak wielkiem było wrażenie, doznane przezeń we śnie, że istotnie myślał, że widzi ukochaną.

— Pocałuj mnie, najdroższa! O, przysuń się do mnie i złącz usta twoje z mojemi. Czy słyszysz, Tacyanno? Gdzie jesteś, żonusiu?

Podniósł się, zwolna przetarł oczy i rozejrzał się dokoła.

— Gdzie jesteś, Tacyanno?—powtórzył raz jeszcze, a gdy i teraz nie otrzymał odpowiedzi, zerwał się jak oparzony.

Ale wzburzenie jego trwało kilka sekund zaledwie, poczem zawołał ze śmiechem!

— Czekajże, figlarzu! Musiałaś się ukryć za krzakiem. Wyjdź tylko, a ukarzę cię tak, jak zasługujesz. Dziesięć pocałunków otrzymasz za karę!

Ale wszystko było pogrążone w głębokiem milczeniu. Tylko pukanie dzięcioła, który systematycznie uderzał dzióbem o drzewo, przerywało głęboką ciszę na wyspie.

— Tacyanno! — zawołał teraz Leon tonem niespokojnym — proszę cię. Tacyanno, wyjdź do mnie, nie dręcz mnie dłużej! Tacyanno, serduszko moje, nie masz pojęcia, jak mi tęskno do ciebie!

Co rzekłszy, sam wszedł w krzaki, ale po to jedynie, ażeby się przekonać, że Tacyanny tam nie było.

Donośnym więc głosem jął teraz wzywać ją po imieniu, tak donośnym, że ptaki zerwały się z drzew sąsiednich i frunęły z przestrachem. Ale i teraz nikt mu nie odpowiedział, jak i za pierwszym razem.

Więc Leon rozpoczął poszukawania. Przebiegł całą wyspę, wołał z rozpaczy ukochaną i nie mógł znaleść żadnego objaśnienia, gdzieby zniknąć mogła.

Co się z nią stało? Gdzie może się znajdować?

Wszak wyspy opuścić nie mogła. Stanowczo nie mogła, bo przecież nie miała żadnego czółna. Czy więc się ukryła gdzie na wyspie? W takim razie oddawna usłyszałaby jego wołanie.

Z każdą chwilą umysł Leona mięszał się coraz bardziej. Nie mógł rozwiązać zagadki, która go dręczyła.

W tem przybył na wybrzeże. Podejrzliwie jął badać piasek. Odkrył ślady stóp ludzkich. Rozpoznał odciski małych stóp Tacyanny. Tak, tu, tu chodziła do stosu drzewa, który spłonął tylko w części.

Ale obok śladów nóg Tacyanny, odkrył ślady daleko większe. Musieli tu być mężczyźni w różnych butach. Wyraźnie odróżnił Leon odciski kilku gatunków obuwia.

Teraz znalazł także na miękkim wybrzeżu małe zagłębienie, prowadzące do wody.

Z instynktem kryminalisty wywnioskował z tego zagłębienia w piasku wybrzeża, że tu ciągniono gwałtem jakieś ciało ludzkie do wody, a przypuszczenie to zamieniło się w pewność, gdy spostrzegł niebawem odciski rąk i palców, które widocznie starały się pochwycić coś twardego, co się jednak nie udawało na miękkim piasku.

Podniósł oczy do nieba i stanął jak skamieniały. Ale nagle rzucił się z bólu na ziemię i wybuchnął płaczem.

— Porwano mi ją, porwano tej nocy! Tacyanno, ty moje wszystko na ziemi! Tacyanno, żono moja! Teraz już jesteś dla mnie straconą! Nie, nie, nie chcę, nie mogę żyć dłużej!

Jak obłąkany biegał po wyspie i coraz to spoglądał na siwe fale morza.

Zdawało mu się, że w tej chwili musi zobaczyć Tacyannę na morzu, że ona musi przypłynąć doń z powrotem na wyspę.

Zapewne, gdyby tylko mogła wyrwać się z rąk bandytów, miłość dodałaby jej

szym nieładzie i zmysły zaczynały mu się mięszać.

Zdawało mu się nagle, że słyszy, jak ktoś go woła po imieniu.

— Leonie! — Leonie! — I wierzył prawie, że był to głos Tacyanny, który go nawoływał z łagodną słodyczą i bólem.

Nie! Był samotny i sam jeden na zalanej wyspie, po której huragan przebiegał z okrutną gwałtownością.

Coraz to nowe góry wód waliły się na ląd wyspy i Leon był świadkiem walki ziemi i morza.

Kto w tej walce zwycięży, nie mogło ulegać kwestji. Napewno morze, gdyż Leon zauważył przy bladozielonem świetle księżyca, który teraz szyderczo z poza chmur wyglądał, że woda z każdą chwilą zabiera coraz więcej lądu i że wyspa Ponto coraz bardziej maleje i niknie.

Przytem wicher wiał tak mocno, że Leon z trudem tylko mógł się utrzymać na gałęzi.

Drzewo chwiało się to w jedną to w drugą stronę, i było już tylko kwestją czasu, kiedy korzenie jego ustąpią i runie, jak runęło tyle drzew innych!

— Zagłada! — szepnął Leon drżącemi ustami i niebawem wszystko się skończy!

Teraz spostrzegł, że woda dochodzi już prawie do drzewa, i wznosi się coraz wyżej.

— A jednak ja nie chcę umrzeć!—jęknął Leon — chcę żyć, żyć dla ciebie, droga Tacyanno! — Głos wewnętrzny mówi mi, że się znów zobaczymy, droga żono!

Nie, to nie mogło być pożegnanie na całe życie, gdyś mnie wczoraj ucałowała na dobranoc, a ja zasnąłem, mając twój obraz na sercu. Tak nie może się rozejść dwoje ludzi, przeznaczonych dla siebie na całe życie!

Ha, ha, wody wzbierają nieustannie. Już formalnie otoczyły drzewo.

Dziko i groźnie syczy fala tuż pod nogami Leona, a wyspy, na której się Leon znajdował, nie pozostało nic prawie, oprócz dzikiej jabłoni, na której najwyższym wierzchołku siedział zrozpaczony, nieszczęśliwy człowiek.

A fale wyciągały swoje białe ramiona i chciały także pochłonąć tego człowieka

A on ostatnim wysiłkiem rozpaczy objął kołyszącą się gałąź, gdyż pragnął żyć!

ROZDZIAŁ 130.

Ślepy Kerkow.

Zostawiliśmy Tacyannę w niebezpieczeństwie, nie mniejszem bodaj od tego, w jakiem znajdował się teraz Leon.

Była ona ze ślepym Kerkowem w małem czółnie, które teraz zdążało do portu.

Jeszcze leżała na dnie czółna, jeszcze była przykryta płachtą, która nie pozwalała jej widzieć okropnych wypadków, jakie się rozegrały na czółnie.

Ale chociaż widzieć nie mogła, to tem lepiej słyszała i dowiedziała się o kłótni, wszczętej na czółnie i doleciał ją okrzyk śmierci, wydany przez Lisa sybirskiego i słyszała plusk wody, w którą Koszer rzucił się głową na dół dla uniknięcia okropnego wybuchu gniewu Kerkowa.

Tacyanna nie wiedziała kogo miała się obawiać, czy tego ślepego olbrzyma, który stąpał po czółnie, jak słoń podrażniony, czy Lisa sybirskiego, który był niezawodnie z gruntu złym człowiekiem, czy Koszera, w którym skupiła się cała niegodziwość przestępstw z jego rasy.

Ślepy Kerkow, po wrzuceniu Lisa sybirskiego w morze i po upewnieniu się, że się uwolnił z rąk Koszera, opadł na ławkę.

Oddychał pełną piersią, trąbił nawet do pewnego stopnia jak słoń, gdy miażdży swoją ofiarę lub gdy owładnięty pasją, strzaska pień jakiego drzewa.

Po takim akcie nawet to olbrzymie zwierzę potrzebuje nieco czasu, ażeby się znów uspokoić.

Tak samo było i z Kerkowem.

Ale stopniowo stawał się spokojniejszym i teraz przypomniał sobie, że był ślepym i że się znajdował z uwięzionym na czółnie pośród szerokiej wody.

Do licha, nie zastanawiał się wcale, zatopiwszy Lisa sybirskiego jak kota i zmusiwszy Koszera do ucieczki.

Bo cóż się teraz z nim stanie?

Wiosłować umiał wprawdzie i o ile to zależało od siły fizycznej, musiał być nawet doskonałym wioślarzem, ale szło o to teraz głównie, aby dostać się do portu w Odesie.

On jednak nie mógł wiedzieć, czy się nie natknie na jaki statek, nie mógł wiedzieć, czy obrał dobrą drogę, bo był ślepy.

Kerkow ogarnął to wszystko myślą i zrobił postanowienie zbawienne dla Tacyanny.

głowy, straciłem zmysły i sam nie wiem, jak się to stało, nagle dobyłem sztyletu i zadałem cios, jak warjat, jak ślepy.

Koszer umyślnie kładł nacisk na to, że działał w poniceniu i że właściwie został sprowokowany do zbrodni przez własną nierozwagę hrabianki.

Na tem chciał opierać swoją obronę przed sądem, wiedział bowiem, że sąd zawsze przyznaje okoliczności łagodzące tym, którzy działają bez z góry określonego planu.

— Ale i policmajster wiedział z kim ma do czynienia. Pokręcił głową i zawołał do zbrodniarza:

— Gadaj to komu innemu, ale nie mnie! Jestem przekonany, że od pierwszej chwili, gdy wszedłeś na próg tego domu, nosiłeś się z zamiarem zamordowania hrabianki. Bo że w tak zamożnym domu czekał cię łup obfity, o tem musiałeś być chyba przekonany.

— Ale naprzóżno usiłujesz wykręcić się od szubienicy. Nawet gdyby ta zbrodnia nie zapoznała cię ze strzykiem, to fakt zamordowania tego młodego człowieka dopełni miary.

— Jakto dopełni miary? — zawołał Koszer — czy ja go znałem, czy ja go zamordowałem? Ja sobie spokojnie leżał na łóżku z kołdrą na głowie i nie myślałem o żadnej zbrodni, gdy ten pan przyszedł i chciał się rzucić na mnie.

— Panie naczelniku, ja myślę, że gdyby także nie dał się dobrowolnie ściągnąć z łóżka, kopać nogami. Wziąłbyś pierwszą lepszą rzecz do ręki i użyłbyś pan na swoją obronę.

— To już są roztrząsgnie, zawołał urzędnik, tak więc byliśmy przy końcu tego przesłuchania, ale ani jeden ważny punkt nie otrzyma należytego wyjaśnienia.

Jeszcze raz pytam: Kto jest ten człowiek, którego hrabianka Helena chciała porwać i co się z nim stało?

— A czy ja wiem, odparł Koszer, wzruszając ramionami. — Nie wymieniła mi nazwiska i nie wiem, co się z nim stało. Ja mu nic złego nie zrobiłem, bo wogóle nie widziałem go na swoje oczy.

— Ciichol — zawołała w tej chwili Tigra, która siedziała na łóżku bledniej, między ofiary żyda. — Budzi się, usta się jej poruszyły, zdaje się, że chce mówić.

Policmajster i obaj lekarze podbiegli do łóżka.

— Zdaje się, że zaczyna odzyskiwać przytomność — zawołał lekarz miejski—

— I cóż, nic? — badał policmajster.

— Ciichol Zdaje mi się, że coś rozumie, że coś dostania się do okna i wyskoczenia na ulicę, nie celu samobójczym, bo był aż nadto przekonanym, że przy tym skoku nie wyrządzi sobie wielkiej krzywdy.

— Nie, ja chcę żyć — zawołał Leon.— Szalony byłem ze swoją rozpaczą. Bo czyż nie mogę ujrzeć znowu swojej Tacyanny, czyż mi się nie może nadarzyć sposobność uściskania ukochanej.

Może szczęśliwie wymknęła się z rąk bandytów, którzy ją porwali, może się znajduje w Odesie na pokładzie „Potemkina“? — Bądź co bądź, nie mam prawa rezygnować z życia i pozostawiać ją samą na ziemi.

W głębi wyspy Leonowi groziło jedno tylko niebezpieczeństwo, a mianowicie, śmierć od łamiących się drzew i gałęzi, gdyż nawałnica wyrywała je z korzeniami i obalała na ziemię.

Leon rozejrzał się za wzniesieniem, na którem mógł by się ukryć przed napływem fal. Chciał wejść na wzgórze i zabezpieczyć się w ten sposób od morza.

W tem pomiędzy niskiemi drzewami, rosnącemi na wyspie, spostrzegł wysoką dziką jabłoń.

Posiadała ona niezwykłą wysokość i miała dużo sęków i gałęzi, tak że wdrapanie się na nią nie przedstawiało żadnych trudności.

Leon też zaczął wdrapywać się niezwłocznie i po niejakim wysiłku udało mu się niebawem dosięgnąć szczytu drzewa.

Stąd mógł nietylko oglądać całą wyspę, ale i morze i spostrzegł, że cyklon nic nie traci na swej gwałtowności, owszem wzmaga się z każdą chwilą.

Spienione bałwany rzucały się na wysepę, jakgdyby chciały ją pochłonąć, nigdzie nie było widać żaglowca, nigdzie dymu z parowego okrętu; pusta i skotowana leżała wód przestrzeń, a Leon zdawał się być jedyną istotą, znajdującą się na ziemi.

Bezwiednie przyszedł mu na myśl potop.

I wtedy ludzie w takiż sposób chronili się na wierzchołki drzew, wyglądając pomocy, która jednak nie nadchodziła.

Może też i jego nikt i nic nie ocalił. Wszak był oddzielony od świata i od wszystkich ludzi.

Czy się też teraz w mieście dzieje? Pewnie i tam szalejo burza?

Leonowi zdawało się, że słyszy ciche dźwięki. Coś, jakby odgłos dzwonów dochodził jego uszu.

Może to były dzwony odeskie, z których igrał teraz cyklon.

A może zdawało mu się tylko, że słyszy, gdyż nerwy miał teraz w najwyższy stopień zapasów.

Gałęź przygiętą do dołu trzymał silnie jedną ręką, drugą zaś założył sobie stryczek na szyję.

Krok jeden oddzielał go od nicości.

Niech tylko puści gałęź, ta musi się wznieść w górę, pociągnie go gwałtownie za sobą, a wtedy nastąpi zaduszenie.

W piersi Leona walczyło pragnienie życia z chęcią spokoju, nie myślenia, zapomnienia o tem, że mu porwano Tacyannę.

Morze wydawało dziwne odgłosy.

Wicher zawył nad falą i wzbił ją setkami bałwanów w górę. Po niebie biegły chmury, zbijały się w kupę, rozdzierały się i płynęły dalej.

Coś strasznego miało się stać w naturze. Leon czuł to.

Czyżby samo niebo miało wybuchem żywiołowym towarzyszyć jego śmierci?

Czy rzeczywiście prawda, że przy urodzeniu jak i przy śmierci niepowszednich ludzi towarzyszą straszne żywioły?

— Ach, jakże ciemno na świecie! — zawołał Leon — doprawdy, nie z trudem przychodzi mi go opuścić. Świat ten wydaje mi się grobem. Niechże się stanie, czas skończyć!

Bądź zdrowa, słodka moja Taniu! Jeżeli jeszcze żyjesz, to niech cię Bóg ma w swojej opiece, przebacz, żem cię opuścił. Jeżeli jednak zeszłaś z tej ziemi, to pewno jesteś w niebie, gdzie niema żadnej nędzy ludzkiej. Tam się zobaczymy ze sobą.

Całuję cię w duchu, droga Tacyanno, ściskam cię, czuję bicie twojego serca, przy swojem. Daj mi jeszcze raz swoje usta. — Ach, biada mi — przekleństwo piekieł! — nie ma jej, nie ma, porwano mi ją na wieki! Tacyanno!

Ten wyraz: „Tacyanno“! rozdzierającym krzykiem wzbił się po nad wybrzeżem. Jednocześnie po wydętych falach wicher przebiegł i straszny grzmot zaryczał nad drżącą ziemią.

Leon puścił gałęź i podniósł się w górę, czuł, że się wznosi, że stryczek się zaciska, w tem...

Huk, trzask, jakgdyby się wszystkie furje piekieł. Morze jękło — grom upadł i...

Jak kłoda Leon runął na ziemię.

Gałęź, na której szukał śmierci, pękła pod naciskiem burzy. Natura ocaliła ukochanego syna swego od hańbiącego czynu, od ciężkiego grzechu!

Leon zerwał się na równe nogi. Drżącą ręką sam odjął stryczek z szyi własnej.

Dlatego to prosił o rozwiązanie mu rąk, a gdy się całe towarzystwo zajęło hrabianką, czekając z zapartym oddechem na każdy jej wyraz głośniejszy, Koszer niepostrzeżenie jął się posuwać coraz bliżej do okna.

W końcu znajdował się już tylko o jeden metr od ramy okiennej.

Usłyszawszy, że jest mowa o wyspie Ponto, uznał, że był już czas najwyższy, ażeby się ulotnić.

Zjeżył się, jak zwierz dziki, dał susa i w mgnieniu oka stanął we framudze.

Teraz odwrócił się, kucnął, obiema rękoma ujął za storę i zawisł w powietrzu na rękach.

Umyślnie przybrał taką pozycję, wiedział bowiem, że w ten sposób upadek będzie stosunkowo lżejszy.

I w chwili, gdy policmajster krzyknął, a agenci pobiegli do okna. Koszer puścił storę i poleciał w przepaść.

— Strzelać! Strzelać! — zawołał naczelnik do podkomendnych — zabić go bez miłosierdzia, nie dajcie mu uciec.

— Padły dwa strzały.

Ale że wymierzono po ciemku i przytem zagoręco, przeto kule chybiły.

Koszer upadł na chodnik ulicy, skurczył się, ale w jednej chwili stanął na równe nogi.

Czuł wprawdzie straszny ból w prawej nodze tak, że nie wiedział, czy ją złamał, czy tylko zerwał ścięgno, ale pomimo to pobiegł z niesłychaną szybkością wzdłuż muru.

Na rogu przepadł i gdy policjanci nadbiegli w niespełna trzy minuty po tem, z Koszera nigdzie nie było ani śladu.

Nie było też żadnego śladu krwi, któraby mogła wskazać, którędy Koszer ratował się ucieczką.

Agenci musieli wrócić do swego zwierzchnika z oznajmieniem, że zbiegowi powiodło się faktycznie uciec.

— Każę go szukać po całej Odesie — zawołał policmajster — dziś jeszcze w nocy wszystkie nory złodziejskie zostaną przeszukane, ale sam się obawiam, że nie prędko łotr ten wpadnie nam znowu w ręce.

Posiada on bowiem zanadto rozległe znajomości w sferach złodziejskich, ażeby mu się nie udało tu czy owdzie znaleźć schronienie.

Ale jego ucieczka utwierdza mnie w przypuszczeniu, że wyspa Ponto gra wybitną rolę w tym krwawym dramacie. Dlatego też zarządzę natychmiastowe zbadanie wyspy.

Chodźcie panowie ze mną — zwrócił się do agentów, z którymi przybył do pałacu Rabilowów — udamy się natychmiast na wyspę Ponto. Może się nam uda znaleść tam nić, która się plącze w całej zbrodni, może się tam znajdzie i zagadkowy człowiek, dla którego hrabianka Helena związała się z tym zawodowym zbrodniarzem.

W kilka chwil potem policmajster ze swymi ludźmi wyszedł z pałacu.

Gdy już mieli wychodzić na ulicę, zerwał się szalony wicher, który jął zamiatać ulice, odbijać się od bram i wracać napowrót.

W tej samej chwili rozwarły się czarne chmury, które zawisły nad Odesą i luneły potoki deszczu, jakich najstarsi ludzie w Odesie nie pamiętali.

Pioruny, błyskawice — cała muzyka niebios grała bez końca i miary.

— Co to ma znaczyć — zawołał policmajster zdziwiony. — Burza w późnej jesieni i tak gwałtowna przytem? Ależ doprawdy to istny cyklon!

Okna brzęczały i z łoskotem padały na ulice.

W zaułkach waliły się cegły z dachów, przyczyniając wiele trzasku i łoskotu; jakaś latarnia, wznosząca się przy zbiegu dwóch ulic, została porwana przez wicher, jak piórko. Światła wszędzie pogasły.

Krzyki, wołania o pomoc, kroki uciekających słychać było co chwila. Była to jedna z tych nawalnic, jakie wybuchają wprawdzie rzadko, ale gdy raz zerwą się z morza Czarnego i ogarną miasto i okolicę, wtedy powodują niesłychane straty.

— Wobec takich warunków, moi panowie — ozwał się policmajster do swoich podwładnych, stojąc wraz z nimi w bramie pałacu — nie możemy dziś przedsięwziąść wycieczki morzem na wyspę Ponto.

Słychać aż tutaj huk morza, zginęlibyśmy przeto napewno, i żaden statek nie mógłby wrócić cało do portu.

Ale jeżeli rzeczywiście ów nieznany mężczyzna znajduje się teraz na wyspie Ponto, to niech go Bóg ma w swojej opiece.

ROZDZIAŁ 138.

Zatopiona wyspa.

Tak, ów nieznajomy, zagadkowy mężczyzna, który nie chciał umierać, o nie, akoro mu samo niebo dało taki znak widomy, że nie ma jeszcze życia zakończyć.

I dziwna rzecz, tak jak przed chwilą o niczem innem nie myślał jak o śmierci, teraz zapragnął życia. Dziwna tragedja natury rozgrywać się jęła przed jego oczyma.

Morze podobne było do kotła, w którym sykchać było war, syk i bulkot.

Jak wały górskie wznosiły się bałwany i parły z hukiem na wyspę.

Okropna burza szalała dokoła wysp, a morze spienione ukazywało się zdala w zupełnej bieli.

Ale tę biel coraz to rozrywały czarne smugi, tworzące wąwozy, których głębi okiem zmierzyć się nie dało.

Niebo było przytem zakryte chmurami czarnemi jak węgiel i ani jedna gwiazda nie przeświecała.

I oto nagle błysk zygzakowaty przebiegł po tych chmurach.

Potem zagrzmiał piorun i ziemia się tak zatrzęsła, że Leon sądził, iż cała wyspa zapadnie się pod wodą.

Wtedy fale morskie porwą go na siebie, wtrącą w otchłań — i...

— Nie, ja chcę żyć — zawołał Leon.— Szalony byłem ze swoją rozpaczą. Bo czyż nie mogę ujrzeć znowu swojej Tacyanny, czyż mi się nie może nadarzyć sposobność uściskania ukochanej.

Może szczęśliwie wymknęła się z rąk bandytów, którzy ją porwali, może się znajduje w Odesie na pokładzie „Potemkina“? — Bądź co bądź, nie mam prawa rezygnować z życia i pozostawiać ją samą na ziemi.

W głębi wyspy Leonowi groziło jedno tylko niebezpieczeństwo, a mianowicie, śmierć od łamiących się drzew i gałęzi, gdyż nawałnica wyrywała je z korzeniami i obalała na ziemię.

Leon rozejrzał się za wzniesieniem, na którem mógł by się ukryć przed napływem fal. Chciał wejść na wzgórze i zabezpieczyć się w ten sposób od morza.

W tem pomiędzy niskiemi drzewami, rosnącemi na wyspie, spostrzegł wysoką dziką jabłoń.

Posiadała ona niezwykłą wysokość i miała dużo sęków i gałęzi, tak że wdrapanie się na nią nie przedstawiało żadnych trudności.

Leon też zaczął wdrapywać się niezwłocznie i po niejakim wysiłku udało mu się niebawem dosięgnąć szczytu drzewa.

Stąd mógł nietylko oglądać całą wyspę, ale i morze i spostrzegł, że cyklon nic nie traci na swej gwałtowności, owszem wzmaga się z każdą chwilą.

Spienione bałwany rzucały się na wysepę, jakgdyby chciały ją pochłonąć, nigdzie nie było widać żaglowca, nigdzie dymu z parowego okrętu; pusta i skotowana leżała wód przestrzeń, a Leon zdawał się być jedyną istotą, znajdującą się na ziemi.

Bezwiednie przyszedł mu na myśl potop.

I wtedy ludzie w takiż sposób chronili się na wierzchołki drzew, wyglądając pomocy, która jednak nie nadchodziła.

Może też i jego nikt i nic nie ocalił. Wszak był oddzielony od świata i od wszystkich ludzi.

Czy się też teraz w mieście dzieje? Pewnie i tam szalejo burza?

Leonowi zdawało się, że słyszy ciche dźwięki. Coś, jakby odgłos dzwonów dochodził jego uszu.

Może to były dzwony odeskie, z których igrał teraz cyklon.

A może zdawało mu się tylko, że słyszy, gdyż nerwy miał teraz w najwyższy stopień zapasów.

Gałęź przygiętą do dołu trzymał silnie jedną ręką, drugą zaś założył sobie stryczek na szyję.

Krok jeden oddzielał go od nicości.

Niech tylko puści gałęź, ta musi się wznieść w górę, pociągnie go gwałtownie za sobą, a wtedy nastąpi zaduszenie.

W piersi Leona walczyło pragnienie życia z chęcią spokoju, nie myślenia, zapomnienia o tem, że mu porwano Tacyannę.

Morze wydawało dziwne odgłosy.

Wicher zawył nad falą i wzbił ją setkami bałwanów w górę. Po niebie biegły chmury, zbijały się w kupę, rozdzierały się i płynęły dalej.

Coś strasznego miało się stać w naturze. Leon czuł to.

Czyżby samo niebo miało wybuchem żywiołowym towarzyszyć jego śmierci?

Czy rzeczywiście prawda, że przy urodzeniu jak i przy śmierci niepowszednich ludzi towarzyszą straszne żywioły?

— Ach, jakże ciemno na świecie! — zawołał Leon — doprawdy, nie z trudem przychodzi mi go opuścić. Świat ten wydaje mi się grobem. Niechże się stanie, czas skończyć!

Bądź zdrowa, słodka moja Taniu! Jeżeli jeszcze żyjesz, to niech cię Bóg ma w swojej opiece, przebacz, żem cię opuścił. Jeżeli jednak zeszłaś z tej ziemi, to pewno jesteś w niebie, gdzie niema żadnej nędzy ludzkiej. Tam się zobaczymy ze sobą.

Całuję cię w duchu, droga Tacyanno, ściskam cię, czuję bicie twojego serca, przy swojem. Daj mi jeszcze raz swoje usta. — Ach, biada mi — przekleństwo piekieł! — nie ma jej, nie ma, porwano mi ją na wieki! Tacyanno!

Ten wyraz: „Tacyanno“! rozdzierającym krzykiem wzbił się po nad wybrzeżem. Jednocześnie po wydętych falach wicher przebiegł i straszny grzmot zaryczał nad drżącą ziemią.

Leon puścił gałęź i podniósł się w górę, czuł, że się wznosi, że stryczek się zaciska, w tem...

Huk, trzask, jakgdyby się wszystkie furje piekieł. Morze jękło — grom upadł i...

Jak kłoda Leon runął na ziemię.

Gałęź, na której szukał śmierci, pękła pod naciskiem burzy. Natura ocaliła ukochanego syna swego od hańbiącego czynu, od ciężkiego grzechu!

Leon zerwał się na równe nogi. Drżącą ręką sam odjął stryczek z szyi własnej.

Dlatego to prosił o rozwiązanie mu rąk, a gdy się całe towarzystwo zajęło hrabianką, czekając z zapartym oddechem na każdy jej wyraz głośniejszy, Koszer niepostrzeżenie jął się posuwać coraz bliżej do okna.

W końcu znajdował się już tylko o jeden metr od ramy okiennej.

Usłyszawszy, że jest mowa o wyspie Ponto, uznał, że był już czas najwyższy, ażeby się ulotnić.

Zjeżył się, jak zwierz dziki, dał susa i w mgnieniu oka stanął we framudze.

Teraz odwrócił się, kucnął, obiema rękoma ujął za storę i zawisł w powietrzu na rękach.

Umyślnie przybrał taką pozycję, wiedział bowiem, że w ten sposób upadek będzie stosunkowo lżejszy.

I w chwili, gdy policmajster krzyknął, a agenci pobiegli do okna. Koszer puścił storę i poleciał w przepaść.

— Strzelać! Strzelać! — zawołał naczelnik do podkomendnych — zabić go bez miłosierdzia, nie dajcie mu uciec.

— Padły dwa strzały.

Ale że wymierzono po ciemku i przytem zagoręco, przeto kule chybiły.

Koszer upadł na chodnik ulicy, skurczył się, ale w jednej chwili stanął na równe nogi.

Czuł wprawdzie straszny ból w prawej nodze tak, że nie wiedział, czy ją złamał, czy tylko zerwał ścięgno, ale pomimo to pobiegł z niesłychaną szybkością wzdłuż muru.

Na rogu przepadł i gdy policjanci nadbiegli w niespełna trzy minuty po tem, z Koszera nigdzie nie było ani śladu.

Nie było też żadnego śladu krwi, któraby mogła wskazać, którędy Koszer ratował się ucieczką.

Agenci musieli wrócić do swego zwierzchnika z oznajmieniem, że zbiegowi powiodło się faktycznie uciec.

— Każę go szukać po całej Odesie — zawołał policmajster — dziś jeszcze w nocy wszystkie nory złodziejskie zostaną przeszukane, ale sam się obawiam, że nie prędko łotr ten wpadnie nam znowu w ręce.

Posiada on bowiem zanadto rozległe znajomości w sferach złodziejskich, ażeby mu się nie udało tu czy owdzie znaleźć schronienie.

Ale jego ucieczka utwierdza mnie w przypuszczeniu, że wyspa Ponto gra wybitną rolę w tym krwawym dramacie. Dlatego też zarządzę natychmiastowe zbadanie wyspy.

Chodźcie panowie ze mną — zwrócił się do agentów, z którymi przybył do pałacu Rabilowów — udamy się natychmiast na wyspę Ponto. Może się nam uda znaleść tam nić, która się plącze w całej zbrodni, może się tam znajdzie i zagadkowy człowiek, dla którego hrabianka Helena związała się z tym zawodowym zbrodniarzem.

W kilka chwil potem policmajster ze swymi ludźmi wyszedł z pałacu.

Gdy już mieli wychodzić na ulicę, zerwał się szalony wicher, który jął zamiatać ulice, odbijać się od bram i wracać napowrót.

W tej samej chwili rozwarły się czarne chmury, które zawisły nad Odesą i luneły potoki deszczu, jakich najstarsi ludzie w Odesie nie pamiętali.

Pioruny, błyskawice — cała muzyka niebios grała bez końca i miary.

— Co to ma znaczyć — zawołał policmajster zdziwiony. — Burza w późnej jesieni i tak gwałtowna przytem? Ależ doprawdy to istny cyklon!

Okna brzęczały i z łoskotem padały na ulice.

W zaułkach waliły się cegły z dachów, przyczyniając wiele trzasku i łoskotu; jakaś latarnia, wznosząca się przy zbiegu dwóch ulic, została porwana przez wicher, jak piórko. Światła wszędzie pogasły.

Krzyki, wołania o pomoc, kroki uciekających słychać było co chwila. Była to jedna z tych nawalnic, jakie wybuchają wprawdzie rzadko, ale gdy raz zerwą się z morza Czarnego i ogarną miasto i okolicę, wtedy powodują niesłychane straty.

— Wobec takich warunków, moi panowie — ozwał się policmajster do swoich podwładnych, stojąc wraz z nimi w bramie pałacu — nie możemy dziś przedsięwziąść wycieczki morzem na wyspę Ponto.

Słychać aż tutaj huk morza, zginęlibyśmy przeto napewno, i żaden statek nie mógłby wrócić cało do portu.

Ale jeżeli rzeczywiście ów nieznany mężczyzna znajduje się teraz na wyspie Ponto, to niech go Bóg ma w swojej opiece.

ROZDZIAŁ 138.

Zatopiona wyspa.

Tak, ów nieznajomy, zagadkowy mężczyzna, który nie chciał umierać, o nie, akoro mu samo niebo dało taki znak widomy, że nie ma jeszcze życia zakończyć.

I dziwna rzecz, tak jak przed chwilą o niczem innem nie myślał jak o śmierci, teraz zapragnął życia. Dziwna tragedja natury rozgrywać się jęła przed jego oczyma.

Morze podobne było do kotła, w którym sykchać było war, syk i bulkot.

Jak wały górskie wznosiły się bałwany i parły z hukiem na wyspę.

Okropna burza szalała dokoła wysp, a morze spienione ukazywało się zdala w zupełnej bieli.

Ale tę biel coraz to rozrywały czarne smugi, tworzące wąwozy, których głębi okiem zmierzyć się nie dało.

Niebo było przytem zakryte chmurami czarnemi jak węgiel i ani jedna gwiazda nie przeświecała.

I oto nagle błysk zygzakowaty przebiegł po tych chmurach.

Potem zagrzmiał piorun i ziemia się tak zatrzęsła, że Leon sądził, iż cała wyspa zapadnie się pod wodą.

Wtedy fale morskie porwą go na siebie, wtrącą w otchłań — i...

sił do przepłycięcia przez morze i dotarcia do wyspy.

Ale daremnie wyglądał jej Leon, godziny upływały, już słońce stało wysoko, a Tacyanny nie było! Leon pozostawał sam jeden.

— I ja żyję dotąd? — szepnął w końcu — nie, nie, żyć dłużej nie mogę! Wyspa ta jeszcze wczoraj wydawała mi się rajem, bo miałem Tacyannę przy swoim boku, ale teraz — teraz jest w moich oczach piekłem na ziemi. O, jak okrutne osamotnienie! Umrzeć, uniknąć tych myśli, które mnie przyprawiają o obłęd, tak, to najlepsze, co uczynić mogę!

Ale człowiek, który sam siebie skazuje na śmierć, nie zawsze jest gotów wypełnić ten wyrok.

Możemy o wiele łatwiej być własnymi sędziami, niż własnymi katami.

Przez całe popołudnie Leon błąkał się po wyspie, nieustannie walcząc z postanowieniem skrócenia sobie życia. Ale wciąż podszeptywała mu nadzieja — nie czyń tego, może jeszcze zobaczysz Tacyannę! Przezwycięż jeszcze i tę zaporę. Ze śmiercią wszystko się kończy, ale życie zna lato i zimę, wiosnę i jesień, a pnie drzewa, które zdają się być do niczego, zakwitają często na nowo.

Dopóki było widno, dopóki słońce nie zaszło, Leon mógł jeszcze powstrzymać na wodzy swoje myśli samobójcze.

Ale ciemność jest wrogiem człowieka.

Słońce zaszło krwawą czerwoną łuną. Ciemne chmury nocy jęły zaścielać cały ten skrawek ziemi, stawało się coraz ciemniej i ciemniej, aż w końcu mrok zapadł zupełny.

Wtedy jeszcze raz zbudził się w Leonie okrutny ból w całej pełni.

— Nie mogę, nie mogę żyć, muszę umrzeć — zawołał.

I jął szukać drzewa, na którem chciał skończyć.

Znalazł wysmukły jesion, tuż nad samem morzem.

Tu chciał życie zakończyć, patrząc na szeroką wzburzoną powierzchnię morza.

Morze było niespokojne, czarne fale skakały w górę i znów zapadały w otchłań. A jednak w powietrzu panowała głucha cisza, cisza bardzo podejrzana.

Leon spojrzał w niebo, nie widać było żadnej gwiazdy. Jak rozpostarty czarny płaszcz zwieszały się chmury tuż prawie nad samem morzem.

Leon zwolna odwiązał pasek od szabli, uwiązał go na gałęzi jesionu, wypróbowawszy poprzednio wytrzymałość tegoż.

Gałęź przygiętą do dołu trzymał silnie jedną ręką, drugą zaś założył sobie stryczek na szyję.

Krok jeden oddzielał go od nicości.

Niech tylko puści gałęź, ta musi się wznieść w górę, pociągnie go gwałtownie za sobą, a wtedy nastąpi zaduszenie.

W piersi Leona walczyło pragnienie życia z chęcią spokoju, nie myślenia, zapomnienia o tem, że mu porwano Tacyannę.

Morze wydawało dziwne odgłosy.

Wicher zawył nad falą i wzbił ją setkami bałwanów w górę. Po niebie biegły chmury, zbijały się w kupę, rozdzierały się i płynęły dalej.

Coś strasznego miało się stać w naturze. Leon czuł to.

Czyżby samo niebo miało wybuchem żywiołowym towarzyszyć jego śmierci?

Czy rzeczywiście prawda, że przy urodzeniu jak i przy śmierci niepowszednich ludzi towarzyszą straszne żywioły?

— Ach, jakże ciemno na świecie! — zawołał Leon — doprawdy, nie z trudem przychodzi mi go opuścić. Świat ten wydaje mi się grobem. Niechże się stanie, czas skończyć!

Bądź zdrowa, słodka moja Taniu! Jeżeli jeszcze żyjesz, to niech cię Bóg ma w swojej opiece, przebacz, żem cię opuścił. Jeżeli jednak zeszłaś z tej ziemi, to pewno jesteś w niebie, gdzie niema żadnej nędzy ludzkiej. Tam się zobaczymy ze sobą.

Całuję cię w duchu, droga Tacyanno, ściskam cię, czuję bicie twojego serca, przy swojem. Daj mi jeszcze raz swoje usta. — Ach, biada mi — przekleństwo piekieł! — nie ma jej, nie ma, porwano mi ją na wieki! Tacyanno!

Ten wyraz: „Tacyanno“! rozdzierającym krzykiem wzbił się po nad wybrzeżem. Jednocześnie po wydętych falach wicher przebiegł i straszny grzmot zaryczał nad drżącą ziemią.

Leon puścił gałęź i podniósł się w górę, czuł, że się wznosi, że stryczek się zaciska, w tem...

Huk, trzask, jakgdyby się wszystkie furje piekieł. Morze jękło — grom upadł i...

Jak kłoda Leon runął na ziemię.

Gałęź, na której szukał śmierci, pękła pod naciskiem burzy. Natura ocaliła ukochanego syna swego od hańbiącego czynu, od ciężkiego grzechu!

Leon zerwał się na równe nogi. Drżącą ręką sam odjął stryczek z szyi własnej.

Teraz już nie chciał umierać, o nie, akoro mu samo niebo dało taki znak widomy, że nie ma jeszcze życia zakończyć.

I dziwna rzecz, tak jak przed chwilą o niczem innem nie myślał jak o śmierci, teraz zapragnął życia. Dziwna tragedja natury rozgrywać się jęła przed jego oczyma.

Morze podobne było do kotła, w którym sykchać było war, syk i bulkot.

Jak wały górskie wznosiły się bałwany i parły z hukiem na wyspę.

Okropna burza szalała dokoła wysp, a morze spienione ukazywało się zdala w zupełnej bieli.

Ale tę biel coraz to rozrywały czarne smugi, tworzące wąwozy, których głębi okiem zmierzyć się nie dało.

Niebo było przytem zakryte chmurami czarnemi jak węgiel i ani jedna gwiazda nie przeświecała.

I oto nagle błysk zygzakowaty przebiegł po tych chmurach.

Potem zagrzmiał piorun i ziemia się tak zatrzęsła, że Leon sądził, iż cała wyspa zapadnie się pod wodą.

Wtedy fale morskie porwą go na siebie, wtrącą w otchłań — i...

— Nie, ja chcę żyć — zawołał Leon.— Szalony byłem ze swoją rozpaczą. Bo czyż nie mogę ujrzeć znowu swojej Tacyanny, czyż mi się nie może nadarzyć sposobność uściskania ukochanej.

Może szczęśliwie wymknęła się z rąk bandytów, którzy ją porwali, może się znajduje w Odesie na pokładzie „Potemkina“? — Bądź co bądź, nie mam prawa rezygnować z życia i pozostawiać ją samą na ziemi.

W głębi wyspy Leonowi groziło jedno tylko niebezpieczeństwo, a mianowicie, śmierć od łamiących się drzew i gałęzi, gdyż nawałnica wyrywała je z korzeniami i obalała na ziemię.

Leon rozejrzał się za wzniesieniem, na którem mógł by się ukryć przed napływem fal. Chciał wejść na wzgórze i zabezpieczyć się w ten sposób od morza.

W tem pomiędzy niskiemi drzewami, rosnącemi na wyspie, spostrzegł wysoką dziką jabłoń.

Posiadała ona niezwykłą wysokość i miała dużo sęków i gałęzi, tak że wdrapanie się na nią nie przedstawiało żadnych trudności.

Leon też zaczął wdrapywać się niezwłocznie i po niejakim wysiłku udało mu się niebawem dosięgnąć szczytu drzewa.

Stąd mógł nietylko oglądać całą wyspę, ale i morze i spostrzegł, że cyklon nic nie traci na swej gwałtowności, owszem wzmaga się z każdą chwilą.

Spienione bałwany rzucały się na wysepę, jakgdyby chciały ją pochłonąć, nigdzie nie było widać żaglowca, nigdzie dymu z parowego okrętu; pusta i skotowana leżała wód przestrzeń, a Leon zdawał się być jedyną istotą, znajdującą się na ziemi.

Bezwiednie przyszedł mu na myśl potop.

I wtedy ludzie w takiż sposób chronili się na wierzchołki drzew, wyglądając pomocy, która jednak nie nadchodziła.

Może też i jego nikt i nic nie ocalił. Wszak był oddzielony od świata i od wszystkich ludzi.

Czy się też teraz w mieście dzieje? Pewnie i tam szalejo burza?

Leonowi zdawało się, że słyszy ciche dźwięki. Coś, jakby odgłos dzwonów dochodził jego uszu.

Może to były dzwony odeskie, z których igrał teraz cyklon.

A może zdawało mu się tylko, że słyszy, gdyż nerwy miał teraz w najwyższy stopień zapasów.

Gałęź przygiętą do dołu trzymał silnie jedną ręką, drugą zaś założył sobie stryczek na szyję.

Krok jeden oddzielał go od nicości.

Niech tylko puści gałęź, ta musi się wznieść w górę, pociągnie go gwałtownie za sobą, a wtedy nastąpi zaduszenie.

W piersi Leona walczyło pragnienie życia z chęcią spokoju, nie myślenia, zapomnienia o tem, że mu porwano Tacyannę.

Morze wydawało dziwne odgłosy.

Wicher zawył nad falą i wzbił ją setkami bałwanów w górę. Po niebie biegły chmury, zbijały się w kupę, rozdzierały się i płynęły dalej.

Coś strasznego miało się stać w naturze. Leon czuł to.

Czyżby samo niebo miało wybuchem żywiołowym towarzyszyć jego śmierci?

Czy rzeczywiście prawda, że przy urodzeniu jak i przy śmierci niepowszednich ludzi towarzyszą straszne żywioły?

— Ach, jakże ciemno na świecie! — zawołał Leon — doprawdy, nie z trudem przychodzi mi go opuścić. Świat ten wydaje mi się grobem. Niechże się stanie, czas skończyć!

Bądź zdrowa, słodka moja Taniu! Jeżeli jeszcze żyjesz, to niech cię Bóg ma w swojej opiece, przebacz, żem cię opuścił. Jeżeli jednak zeszłaś z tej ziemi, to pewno jesteś w niebie, gdzie niema żadnej nędzy ludzkiej. Tam się zobaczymy ze sobą.

Całuję cię w duchu, droga Tacyanno, ściskam cię, czuję bicie twojego serca, przy swojem. Daj mi jeszcze raz swoje usta. — Ach, biada mi — przekleństwo piekieł! — nie ma jej, nie ma, porwano mi ją na wieki! Tacyanno!

Ten wyraz: „Tacyanno“! rozdzierającym krzykiem wzbił się po nad wybrzeżem. Jednocześnie po wydętych falach wicher przebiegł i straszny grzmot zaryczał nad drżącą ziemią.

Leon puścił gałęź i podniósł się w górę, czuł, że się wznosi, że stryczek się zaciska, w tem...

Huk, trzask, jakgdyby się wszystkie furje piekieł. Morze jękło — grom upadł i...

Jak kłoda Leon runął na ziemię.

Gałęź, na której szukał śmierci, pękła pod naciskiem burzy. Natura ocaliła ukochanego syna swego od hańbiącego czynu, od ciężkiego grzechu!

Leon zerwał się na równe nogi. Drżącą ręką sam odjął stryczek z szyi własnej.

ZWRACAMY UWAGĘ

na nasz wielki sortyment
TOREBEK I SAKIEWEK
DLA PAN
TOREBEK NA PIENIĄDZE
I PORTFELI DLA PANÓW
Artykuły modne
Artykuły zagraniczne, tutejsze i pierwszorzędnych fabryk od najtańszych do najwyikwitniejszych gatunków. Prosimy oglądać nasze okna wystawowe

Casa Favorita
Kurytyba, Rua Riachuelo 50

Na raty.
2 tysiące alkrów.

Sprzedajemy ziemię na kolonji »Cerado das Cinzas« oddalonej o 12 klm. od stacji Cachoeirinha z drogą automobilową do Jaguariahyvy, gdzie jest zbyt na wszelkie produkta. Jedyna okolica na północy Parany wolna od malarji i nadająca się pod uprawę pszenicy i żyta. Prosimy pisać po informacje na adres taki: Estevam Barański Jaguariahyva Parana.

Fabryka cukierków „AURORA“ Józefa Kuli

Wyrabia cukierki w najlepszych gatunkach i karmele owinięte w papier („ballas“) we wszystkich odmianach.
Ul. Martim Affonso N. 100
Kurytyba Parana—Brazil

Tedeschini & Irmaos

Fabryka ciast pożywnych, fuby kukurydzianej i kawy mielonej.
Wielki młyn do mąki żytniej.
Aven. 7 de Setembro 243 - 245

Porady lekarskie darmo

Każda osoba może otrzymać wskazówki do leczenia swej choroby. W tym celu należy wysłać czytelny adres w kopercie z marką i wyjaśnieniem symptomów swej choroby, wieku, zatrudnienia i dotychczasowego leczenia — pod adresem: Caixa Postal Nro 2398 „Medico“, Rio de Janeiro.

Dom obuwia ANTONI MARTES

Largo 19 de Dezembro N. 1. (przy mercadzie sprzedaje nowe i używane obuwie po cenach bardzo niskich. Rozmaite fasony
Przyjdźcie i przekonajcie się

Baczność

Jest do sprzedania **młyn i sieczkarnia** na wodę, 8 alkrów ziemi z tego 4 alkry samej herbaty, ogrodzony drutem kolczastym, barbaqua i malhador, dom mieszkalny, nowy i obszerny. Cena umiarkowana. Po bliższe informacje można się zgłosić do właściciela Stefana Wonka na Vera Guarany, Linha Gonçalves Junhor. Stacja Paulo Frontim — Parana.

A Vencedora

Fabryka karmelków i cukierków różnego gatunku, tańszych i droższych owiniętych w papier („ballas“), malinowych, kokosowych, miętowych, cytrynowych, ananasowych, truskawkowych bananowych i mlecznych.

Prócz tych mam jeszcze inne gatunki specjalne, nowego formatu, które w każdej chwili można nabyć po cenach bardzo przystępnych.

Uprasza Sz. Rodaków o łaskawe przekonanie się o tem, że są najtańsze i najlepsze w Kurytybie.

Franciszek Lachowski
Kurytyba—Rua Cabral Nr. 53—Parana

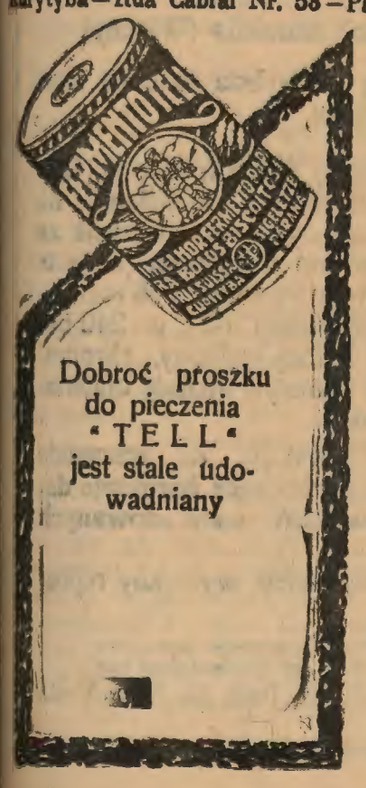

Dobroć proszku do pieczenia „TELL“ jest stale udowadniany

DLA DOBRA WSZYSTKICH

P. Antonio Correa da Silva, kupiec w S. Sebastião, zachwycony skutkami doznanymi po zażyciu Peitoralu de Angico Pelotense, raczył nam przysłać następujące treści świadectwo.

Poświadczam dla dobra wszystkich, że używałem z najlepszym skutkiem Peitoralu de Angico Pelotense, spreparowanego według formuły zdolnego aptekarza p. Dominga da Silva Pinto w drogerji p. Edwarda Candido Sequeira z Pelotas — przeciw katarowi, kaszlowi, bronchitowi etc. i będąc bardzo zadowolonym szybkiem wyleczeniem dzięki temu lekarstwu — piszę i podpisuję niniejsze oświadczenie.

D. Pedrito, 7 lipca 1923

Antonio Correa da Silva

Potwierdzam to świadectwo. Dr. E L. Ferreira de Araujo
(Firma legalizowana)

Pozwolenie Nr. 511 z 26—3—1906

Główny skład: DROGARIA SEQUEIRA — Pelotas

Do nabycia w następujących drogerjach: **W Kurytybie:** Drogerje: Siege Etzel, Minerva, Andre de Barros etc, **w Florianopolis:** Hoepke Irmão, Raul lino Horn, Rodolpho Pinto da Luz, Jose Christovam de Oliveira—**w Joinville.** Hernique Jordan, etc. **w Paranagua:** Alberto Veiga, Cia etc.

PIWO MARKI „CRUZEIRO“
Dla smakoszów!

Nasze gatunki: Cruzeiro Pilsen, Pombo, Cometa, Cruzeiro Ciemne, szops.

Ziemia na loty!

Właściciele: Bracia Paciornik
Kurytyba — Praça Coronel Eneas N. 6

Korzystne ceny
Wygodne długoterminowe raty

1. Teren Hugo Lange, 30 minut od Uniwersytetu przy linji kolejowej, Kurytyba - Rio Branco, 12 minut do tramwaju Juveve, ta okolica zapowiada się na przyszłość bardzo dobrze. Dotychczas sprzedano 150 lotów. Cena 2$500 za metr kwadratowy.
2. Teren w Bacachery, za stawem kąpielowem na prawo. Cena 1$200 za metr kwadratowy przy kupnie kilka lotów.
3. Teren Schimmelpfenig, Alto do Bigorilho, wspaniale położenie.

Bliższych informacji na podstawie planów udziela powyższa firma

IMAGENS, RELEVOS E GRUPOS RELIGIOSOS, etc.
Atelier de Arte Christã
EXECUÇÃO EM CARTÃO ROMANO, GESSO, PEDRA, CIMENTO E MADEIRA

ROEHE & ALLGAYER
Porto Alegre (Rio Grande do Sul) Rua Sto Antonio N. 716

Prosimy zwrócić na to uwagę! List nadesłany!

Na głównem zebraniu zarządu kościelnego i szkolnego zwołanem przez W. Księdza proboszcza nowej naszej parafji oodbytem celem zakupienia **figur Chrystusa świętych, aniołów, drogi krzyżowej (rzeźby wypukłe) żłóbka, konsoli i rzeźb wysokich** z obrazami biblijnemi do wypełnienia i ozdobienia nyż przyy ołtarzu, uchwalono jednogłośnie powierzyć wykonanie wyżej wymienionych robót Szan. Panom jako fachowcom znanym w szerokich kołach Brazylji i i zasługującym na pierwszeństwo przy tego rodzaju zamówieniach.

Przewodniczący Ksiądz proboszcz uzasadnił to postanowienie tem, że firma ta: 1) wyrabia swe fabrykaty z naajlepszych materjałów krajowych, które tutejszym stosunkom odpowiadają, 22) że wszystkie figury, tak pod względem rzeźbiarskim jak np. poporcja i pozycja z bogatem ułożeniem fałdów, jakoteż pod względem polychromii i użycia gustownych kolorów, dobrego pozłacania i ornamentacji uznać trzeba za rzeczywiście artystyczne, 3) że ceny korzystniejsze są od innych fabryk i opakowanie (jak doświadczenie uczyło) bardzo dobre. I. S.

Powołując się na wyżej wymieniony sąd, polecamy się Wiel. Duchowieństwu i innym interesantom, aby w razie potrzeby zażądali wpierw u nas kosztorysów i porady

ESCOLA PRATICA DE COMMERCIO
Praktyczna Szkoła Handlowa
Kurytyba — ul. Dr. Mariey N. 108 ob.
Filja: Rio de Janeiro — rua S. Jose 106

Jedyna szkoła, która gwarantuje doskonałą naukę handlową, albowiem posiada zorganizowane biura dla nauki technicznej: tartakowej, handlowej i przedsiębiorstw herwy matte. Kompletny kurs miesięczny. Nie wyciąga się egzaminu wstępnego Wpisy mogą być uskuteczniane każdego czasu Uczy się także pisania na maszynie

Księgarnia i Drukarnia
Antoni Rydygier & Cia. Limtd.
RUA BARAO DO SERRO AZUL N. 6 CURITYBA

Księgarnia: Książki w językach: polskim, portugalskim i francuskim. Książki szkolne i pomoce naukowe dla **szkół polskich i brazylijskich** Materjały piśmienne oraz książki handlowe dla wszelkich biur
Słownik Polsko-Portugalski
Drukarnia: Przyjmuje się zamówienia na roboty drukarskie i wykonywa się natychmiast po cenach bardzo niskich, w językach polskim i portugalskim
Dewocjonalja: Różańce, książeczki do nabożeństwa krajowego i zagranicznego wydawnictwa. Figury, figurki, krzyżyki, obrazki, medaliki i t. d.
Posiada na składzie Elementarze K. Lecha.

Ziemie pod uprawę, herwale

Sprzedaje się w lotach po cenie taniej, ziemie z dobrą wodą i dobremi drogami, w pobliżu stacji »Campo do Tenente«.
Pośredniczy: Henrique Stahlke w Campo do Tenente—Parana

50 alkierów dziewiczego herwalu i ziemi pod uprawę jest do sprzedania za cenę 12:500$000 w pobliżu kolonji IRACEMA—Itayopolis.
Pośredniczy: Henrique Stahlke—Campo do Tenente—Parana

BÓL W PIERSI
REUMATYZM
BOL ZĘBOW
NEWRALGJA
Cięcie brzuszne
UDERZENIA
BÓL USZÓW
SWIEŻE RANY

BALSAM Santa Helena

Do nabycią we wszystkich aptekach

DO KOLONJI POLSKIEJ!

Stosunki Handlowo Bankowe między Polską a Brazylją. —Przesyłkę pieniędzy uskutecznia się najlepiej przez

Bank Francusko - Włoski
Rua 15 de Novembro — Róg 1 de Março — Curityba Parana

Przesyłki pieniędzy do Polski wykonuje tylko **Bank francusko-Włoski**, podejmuje się dostarczać kupcom informacji, otwiera kredyty zwykle za poświadczeniem lub na podstawie dokumentów na rachunek importujących towary lub eksportujących.

Bank Francusko Włoski załatwia sprawy pewnym i szybkim sposobem, załatwia kupna i sprzedaże, przechowuje i zarządza papierami wartościowemi, przyjmuje pieniądze w depozyt na bardzo dogodnych warunkach.

Filje, Agencje i korespondenci tego Banku są rozsiani po całym świecie.

»A Propagandista« — 1959

APTEKA TELL DROGERJA
SIGEL, ETZEL E CIA.
KURTYBA — ULICA 15 DE NOVEMBRO 93
Pod kierownictwem aptekarza K. Kleemanna.

Fermento TELL	Xarope „Baby“	Vermicida TELL	Farby TELL
Najlepszy środek do robienia ciast i pieczywa różnego rodzaju. Recepty za darmo	Pewny i zagwarantowany środek na silny kaszel, przeziębienie, influenzję grypę, koklusz i t. p.	Największy wróg wszystkich robaków we wnętrznościach dzieci i dorosłych	są najlepsze do farbowania ubrań i sukien. Do nabycia we wszystkich kolorach

REUMATOLIN
Bardzo dobry środek na reumatyzm, na wzmocnienie nerwów, na ból zębów i wogóle wszystkie bóle w kościach i w mięsnych częściach ciała czyli muszkułów.

RECEPTY LEKARSKIE WYKONUJE SIĘ PRĘDKO SUMIENNIE I TANIO
Lekarstwa i preparaty krajowe i zagraniczne
Mówi się po polsku

ELEGANCKIE, MOCNE I TANIE
OBUWIE
W NAJWIĘKSZYM WYBORZE
OTRZYMA SIĘ TYLKO W
CASA GŁOBO

KURYTYBA — ul. Jose Bonifacio 12

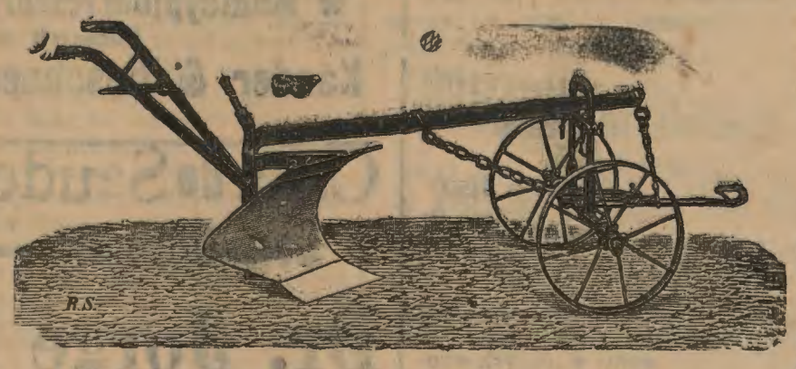

Na nadchodzący czas sadzenia!
Otrzymaliśmy znowu kompletny sortyment z anych
Pługow stalowych
Systemu „Sack“ oraz innych narzędzi rolniczych, które sprzedajemy po zniżonych cenach
Jose Hauer Junior & Cia.
Curityba —Rua 15 de Novembro N. 44

ELIKSIR „NOGUEIRA“

Jest używany skutecznie w następujących chorobach:

skrofuły
bubony
zapalenie macicy
cieczenie z uszów
wywióra
fistułę
raka syfilistycznego
pryszcze
białe upławy
wrzody i narośle
swierzb
reumatyzm
plamy skórne
niedomagania wątroby
bóle w piersiach
narośle na kościach
pulsowanie tętnic
i wogóle wszystkie choroby pochodzące ze krwi.

Wielce skuteczny środek oczyszczający krew!

Dominik Kurecki

Polski zakład krawiecki
przy ul. Dr. Muricy Nr. 61

Wielki wybór materjałów na ubranie. Zamówienie wykonuje się w razie potrzeby w 24 godziny.

Robota gwarantowana
CENY NISKIE.

ZA DARMO

Wszystkim, którzy cierpią na choroby płuc jak bronchit, astmę, uciążliwy kaszel, chroniczny katar, grypę lub osłabienie płuc udzielam ZA DARMO lekarstwa, które ich wyleczy w kilku dniach. Nadeślijcie swój adres do Marji G. de Andrade, Travessa do Quartel 9. São Paulo

---

Kolonizacja
Alberto Schmitt!

Bezpośrednio przy linji kolejowej (stacja Perdizes) zdrowy klimat (niema ani moskitów ani febrę). Bardzo dobra ziemia dla uprawy alfafy, tabaki, milji, fasoli, wina, do sadzenia kartofli i dla pszczelnictwa. Absolutnie pewne tytuły własności każdy kupujący otrzyma zaraz po spłaceniu »escripturas publicas«. Dalsze informacje udziela: Jose Petri Director gerente Estação Perdizes — Santa Catharina.

Jacek Dromlewicz

Lekarz-Dentysta.

Zęby sztuczne z podniebieniem i bez w złocie i kauczuku. Plombowanie i wyjmowanie zębów bez bólu. Robota pierwszorzędna Ceny przystępne. ul. Riachuelo n. 8. w Kurytybie

---

Polski warsztat krawiecki
Franciszek Rybacki
w Kurytybie
ul. Dezembarg. Kotta 88

Poleca się Szan. Rodakom do wykonania eleganckiej odzieży przy cenach niskich.

Krój najlepszy—Swój do swego!

Cudowna maść
„Springera“

Kiedy inne środki zawiodły ta maść pomaga doskonale przy zapaleniach, wrzodach, okaleczeniach i oparzeniach.

Sprzedaż hurtowna i detaliczna

Minerva
Drogaria i apteka

Pyohrrea?

Zęby słabe
Nieprzyjemny oddech
Dziąsła skrwawione
Leczy się z łatwością przez użycie

Elixiru Moraes
(Dawny Pyozol)

Flakonik 7$50, przez pocztę 9$500
Zamówienia przyjmuje: I. Barbosa de Moraes e Irmão Rua Xavier de Toledo 8 A. Caixa postal 3135
São Paulo

HAFTY.

Wszelkiego rodzaju haftowania w różnych wzorach. Książki wzorów, rozmiaru 43 na 60 zawierające 116 różnych deseni (wzorów) na poduszki na nakrycia na stoły łóżka serwety na szafki kuchenne, nadto haft perełkami w różnych stylach. Wysyłam przesyłkę pocztą 16 000 Kilometrów i Astrakan szerokości 130 m. w cenie 30$. Kartki loteryjne stoletki dla dzieci, artykuły [illegible] gratis.

CASA BICHELS
Rua 1 de Março 15 — Curityba.

SZEWIECTWO „CENTRAL“

poleca w wielkim wyborze
— obuwie —
doskonale i mocno zrobione dla panów, pań i dzieci po cenach jaknajniższych.

MIGUEL SIMAO ATAB
Kurytyba — Travesa Zacharias N. 1
blizko polskiego składu nasion p. Nikodema.

WIELKI SKLEP POLSKI
MARCINA SZYNDY i Ska
PLAC TIRADENTES N. 19

ma zawsze na składzie: mąkę pszenną, żytnią i kukurydzianą, cukier, ryż, sól, śledzie, śliwki, rodzenki i konserwy owocowe.
Ma również najlepszą **kawę mieloną** z własnej fabryki.
Trunki w najlepszych gatunkach krajowe i zagraniczne
Kupuje produkta rolne jakoto: kukurydzę, fasolę, ziemniaki, masło, jaja, drzewo it.p.
SPRZEDAŻ NA KOLONJE HURTOWNA I DETALICZNA
CENY PRZYSTĘPNE
Posiada filie w Thomaz Coelho i Araukarji

Dr. Antoni Rydygier (Ruediger)
Kurytyba

Prof. Dr. Antoni Rydygier (Ruediger) specjalista w chirurgji, chorobach kobiecych i dróg moczowych.

Przyjmuje w swej nowo urządzonej klinice chirurgicznej przy Avenida 7 de Setembro N. 69 (narożnik rua Ratcliffe) od godz. 3 do 5.

Actolit-Magnetine
rejestrowany
usuwa bez powstrzymania ruchu
Osad

znajdujący się w kotłach lub innych naczyniach żelaznych i odnawia je zupełnie. Środek tyn zdobył sobie uznanie pierwszorzędnych fabryk i firm i jest przez nie stale w używany. Żądać prospekty.
Fabryka produktów chemicznych Guilherme Goldschmidt
Kurytyba. Caixa postal 372.

Wymowne świadectwo
TRJUMF NIEZAPRZECZONY „GALENOGALU“

Dr. Alfavena, wybitny lekarz-operator, dyplomowany przez królewski uniwersytet w Neapolu i cieszący się ogólnem uznaniem w mieście D. Pedrito tak się wyraża: Przeciwnik wydawania świadectw pochwalnych dla wszystkich nowoczesnych specyfików terapeutentycznych, czuje się tym razem w obowiązku poświadczyć, że przepisując od dłuższego czasu „Galenogal“, sporządzony według recepty mego wybitego kolegi Dra Frederico W. Romano, otrzymywałem niespodziewane wyniki w wypadkach syfilisu trzeciego okresu, szczególnie we wszystkich chorobliwych objawach syfilitycznych. — Jako preparat naukowy, jco najważniejsze, nie zawierający w sobie alkoholu, preparat ten wskazany jest do użytku w zakażeniach poważnych i skomplikowanych. Nawet teraz, mając wypadek egzemy syfilitycznej do leczenia, wobec którego dotychczas używane środki lekarskie były bezskuteczne, wyleczyłem go czterema zaledwie flaszeczkami „Galenogalu“.

Takie jest moje odczucie rzeczywistej prawdy, które podaję do publicznej wiadomości dla dobra tych, którzy cierpią zaznaczając, że dziś „GALENOGAL“ jest dla mnie jedynem lekarstwem energicznie awalczającem syfilis, wśród wielu najlepszych preparatów czy to krajowych, czy zagranicznych (firma legalizowana)

„GALENOGAL“ można nabyć we wszystkich aptekach i drogerjach w Brazylji i wszystkich południowo-amerykańskich republikach. W Kurytybie nabyć go można w drogerjach „Minerva“ i „Drogaria Suissa“.

Apr. D. N. S. P. Nr. 211. N. 3 Aps/c

Korzystna sprzedaż ziemi!
NAJLEPSZY SPOSÓB ULOKOWANIA KAPITAŁU

Mamy do sprzedania mw. 6 kilometrów kwadratowych czyli 2.500 morgów najlepszej ziemi do sadzenia, las i fachinol, nadająca się do rolnictwa i hodowli bydła. Zdrowy, absolutnie wolny od febry klimat. Ziemia ta położona jest

w Municypjum Reserva, Ponta Grossa, Parana

Bliższych wiadomości udzielają:

Kander & Deschner, Blumenau (Sta. Cata.)

Casa de Saude «Sao Francisco»
Dom Zdrowia -- Klinika prywatna

Dr. Jorge Meyer Filho
Curityba, Ulica São Francisco 25

Na nowo urządzona, nowoczesna klinika.--Największa czystość.
Uprzejma obsługa. — Ceny przystępne.
Nowoczesny aparat Roentgena. — Diatermja. — Sztuczne ultra-fioletowe promienie słoneczne. — Zystoskopja i t. d.

Specjalność: Operacje, leczenie chorób kobiecych, pomoc przy porodach, zastosowanie sztucznego pneumathorax przy osobach cierpiących na płuca.

ODZINY PRZYJĘĆ: od 10 do 11.30 i od 4 do 6 godz.

Mieczysław Gosławski
Chirurg-Dentysta

Wykonuje wszelkie roboty wchodzące w zakres dentystyki.
Wyjmowania i leczenia zębów bez bólu.
Od 8 do 11 i od 1 do 7
Rua Dezembargador Motta N. 6

CASA IDEAL
ALBERTO C. ELIAS
CURITYBA
rua Jose Bónifacio N. 9 (w pobliżu katedry)

Skład mieści się w tym samym domu jak dawniej obok rzeźni Garmatra
FILIA: Rua 15 de Novembro N. 31

Ogromny wybór obuwia
wszelkiego rodzaju po cenach najniższych

Kalosze Wykonane na wzór trzewików do sznurowania BARDZO PRAKTYCZNE I ELEGANCKIE

Polska fabryka makaronu i kawy
Sao Miguel
FIRMY GONTARSKI I SKA
Kurytyba Ulica Iguassu N. 246
Telefon N. 489 Skrzynka pocztowa 278
Poleca swoje wyroby w najlepszym gatunku

Tinturaria „Vienna“
CHEMICZNA PRALNIA I FARBIARNIA

Wykonuje sie wszelkie prace w zakresie prania i farbowania zupełnie pod gwarancją

Kupno i sprzedaż ubrań używanych
Kurytyba, ulica Barão do Rio Branco, 26
przy dworcu kolejowym

Lekarz lalek
FRANCISZEK SKLENICKA — KURYTYBA
Ul. Barao do Rio Branco 55

poleca swój bogato zaopatrzony skład lalek, zabawek, artykułów podarunków na gwiazdkę, ozdób na choinkę i t. p.
Ma zawsze na składzie włosy i peruki dla aktorów teatralnych, dla pań i panów.
Mówi się po polsku!

Pracownia mebli
Józefa Skrocha w Kurytybie

Ul. Saldanha Marinho N. 94

Wyrabia wszelkiego rodzaju meble, i wszelkie wyroby stolarskie

PO CENACH PRZYSTĘPNYCH

Wielki skład harmonij
Premjowana Fabryka

Komandora Mariano Dallape e Filho Stradella (Włochy)

Jedyne następstwo (Filja) na Brazylję — w Sao Joao da Boa Vista (Est. Sao Paulo)

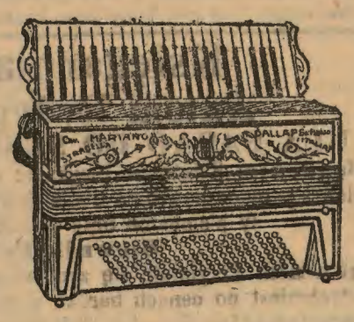

Najwięcej znane w świecie. Odznaczone złotemi medalami na wszystkich wystawach. Uznane za najlepsze we wszystkich krajach. Do nabycia we wszystkich rozmiarach i jakościach, od 8 do 240 basów, na 2 tony, półtony, chromatyczne i pianowe. Metody ułatwiające naukę.

GWARANCJE: Za wszystkie odemnie pochodzące harmonje daję 5-letnią gwarancję za wyjątkiem uszkodzeń spowodowanych wypadkiem lub nieuwagą.

Katalogów ilustrowanych udzie bezpłatnie wyłaczny reprezentant na Brazylję.

JOAO SARTORELLO
Linha Mogyana — Est. de S. Paulo — Sao Joao da Boa Vista

Wiadomośc ze świata

Francja

NIEBEZPIECZEŃSTWO NIEMIECKIE.

Paryski dziennik »Journal« pobje artykuł obszerny pióra Franklina Bouillon, dowodzący konieczności zawieszenia broni w walkach partyjnych, wobec niebezpieczeństwa niemieckiego.

Ze względu na to, że autor artykułu jest prezesem komisji spraw zagranicznych w izbie deputowanych, słowa jego mają wartość wyjątkową.

»Ani jeden niemiec—pisze Franklin Bouillon—nie uznaje granic ustanowionych przez traktat wersalski.

»Ani jeden niemiec nie uznaje granic zachodnich Polski, naszej sojuszniczki.

»Znaczna większość niemców nie chce nawet zgodzić się na to, że odzyskaliśmy Alzację i Lotaryngję«.

Duch odwetu rozwija się z szybkością przerażającą w kołach kierowniczych Niemiec, których wola jest jedynie miarodajną dla niemców.

Rozbrojenie duchowe Niemiec jest złudzeniem istotnem.

Francja jest dziś więcej zagrożona, niż w 1914 roku, gdyż pewni jej sprzymierzeńcy z owych czasów są dzisiaj jej wrogami, razem z wrogiem wewnętrznym: komunistami, opłacanymi przez sowiety.

Ankieta przeprowadzona przez fundację Carnegiego, wykazała, że niemieckie podręczniki szkolne rozbrzmiewają okrzykiem nienawiści przeciwko Francji.

Wprawdzie istnieje w Niemczech garść pacyfistów, sami jednak ci pacyfiści przyznają, że są bezsilni.

Niebezpieczeństwo niemieckie wzrasta wobec groźby przyłączenia Austrji do Niemiec, co wywołało, by z pewnością wojnę.

Gwałtowność wyrazów, użytych przez autora artykułu powyższego, przewyższa niemal wszystko, co dotychczas wygłoszono we Francji w tej kwestji od zawieszenia broni, zwłaszcza ze strony partji radykalno-społecznej.

Japonja

TAJFUN W JAPONJI.

Według otrzymanych informacji o nowej katastrofie żywiołowej, której uległa wyspa Kiu Siu, niszczący tajfun rozpętał się dn. 14 9 br. nad wyspą między 10 a 12 przed południu, trwając nieprzerwanie. W wewnętrznej części wyspy rzeki wystąpiły z brzegów, niszcząc znaczne połacie. Poza zniszczeniem miast nadbrzeżnych, jak Nakamury, Kojimy i Nagasaki, zniszczeniu uległo miasto Omuta, gdzie 5 000 domów, zalanych wodą, uległo zniszczeniu. W samej Omuta około 20 000 ludzi znalazło się bez dachu nad głową. Ogółem, według prowizorycznych obliczeń, około 100 000 ludzi znajduje się bez dachu.

— Katastrofa, która nawiedziła wyspę Kiu Siu, przybrała rozmiary znacznie większe, niż się spodziewano z doniesień pierwotnych. Jak się okazuje, zniszczeniu uległo jeszcze miasto Kumamoto, gdzie około 300 ludzi zginęło, kilka tysięcy znajduje się bez dachu nad głową, 2.000 domów jest zniszczonych. Liczbę ludzi, którzy zginęli podczas katastrofy obliczają na 2.000, przyczem istnieją uzasadnione obawy, iż liczba ta ulegnie dalszemu powiększeniu. Tak wielką liczbę ofiar wywołała niezwykła szybkość, z jaką katastrofa nastąpiła. Prąd tajfunu przyniósł falę przenoszącą wysokości 3 metry.

Rosja

— Podczas trzęsienia ziemi, które odczuto na wybrzeżu morza Czarnego, 16 osób zginęło, a 338 jest rannych. Szkody, wyrządzone przez katastrofę są znaczne. Szczególnie w Jałcie i Miskorze. Sławna wieża wpadła do morza. Wyższe piętro obserwatorjum morskiego w Sewastopolu jest zniesione.

Meksyk

FALA SEISMICZNA

Depesze z Nogales donoszą, że dn. 7—9 na wybrzeżu zachodniem Meksyku od zatoki Tehuantepec de Guyamas i Sonora szalał orkan, połączony z gwałtownem przypływem, który wywołał olbrzymie szkody. Jest wielu zabitych i setki rannych. Tysiące ludzi znalazło się bez dachu nad głową. Ośrodkiem burzy było miasto Selinakrum w stanie Oaxaca. Połowa tego miasta jest zatopiona wskutek gwałtownego przypływu.

— Rozmiary klęski powodzi, wynikłej z powodu silnych burz, które szalały w okolicy zatoki Meksykańskiej, są większe, aniżeli można było początkowo przypuszczać Wiele osób w wyniku katastrofy poniosło śmierć, a przeszło 100 doznało ciężkich obrażeń Tysiące rodzin pozostało bez dachu nad głową. Doniesienia o rozmiarach klęski dochodzą ze znacznem opóźnieniem wobec przerwania wszystkich prawie linji komunikacyjnych. (Bezwątpienia katastrofa powyższa wywołała t. zw. falę seismiczną, powstającą wskutek podmorskiego trzęsienia ziemi).

Stany Zjednoczone

RAMON NOVARRO.

Ramon Nowarro, którego ukazanie się na ekranie wywoływało szybsze bicie serca u zebranej płci pięknej, wstępuje do klasztoru.

Wtajemniczeni w zamysły Novarry powiadają, że Novarro pożegna się z karjerą artysty filmowego koło Bożego Narodzenia, jak tylko jego kontrakt z wytwórnią Metro-Goldwyn-Mayer dobiegnie do końca.

Novarro występował w filmach przez siedm lat, ale nigdy nie miał zamiaru spędzić całego życia na pozowaniu przed kamerą.

Sławny amant filmowy ma braci księżmi, a siostry zakonnicami i stale powtarzał, że czuje powołanie do stanu kapłańskiego.

Wiadomości z Polski

NAPAD NA REDAKTORA »RZECZYPOSPOLITEJ«

Dnia 9 września br banda uzbrojonych pod opieką ciemności nocy dokonała napadu na redaktora Mostowicza, współpracownika »Rzeczypospolitej«, pobiła go do utraty przytomności i wywiozła w las, oddalony 20 kilometrów od Warszawy. Napastnicy przytem wykrzykiwali, »nie będziesz więcej pisał o prezesie Rady Ministrów« i że taki los czeka wszystkich dziennikarzy, którzy ośmielą się krytykować rząd i jego szefa.

Fakt ten świadczy, iż istnieje w Polsce tajemnicza szajka ludzi, która ma za zadanie napadać na przeciwników politycznych obecnego obozu rządowego i chce w ten sposób sterroryzować społeczeństwo, a przedewszystkiem prasę. Pałką, rewolwerem, skrytobójstwem chce się nastraszyć opinję niezależną, aby ją ubezwładnić i onieśmielić zupełnie.

System terroru obrano jako środek utrzymania się na powierzchni życia politycznego. System ten jest jawnie i wyraźnie przestawiany na łamach prasy. »Głos Prawdy« przecież pisał swego czasu pod adresem posła Żdziechowskiego, iż przetrzepią mu skórę, jeżeli odważy się krytykować rząd. Było to bezpośrednio przed napadem na posła Żdziechowskiego. Toż samo pismo po zamerdowaniu prezydenta Łodzi ś. p. Cynarskiego pisało, iż po stwierdzeniu, że morderstwo nie ma tła politycznego, władze policyjne zabrały się energicznie do wykrycia sprawców mordu. Czyli, jeżeliby morderstwo miało tło polityczne, to według »Głosu Prawdy« śledztwo nie byłoby tak energiczne i szybkie.

Zwłaszcza napady na redaktorów powtarzają się już nagminnie Napadnięto na redaktorów. Strońskiego z »Warszawianki«, Nowaczyńskiego z »Gazety Warszawskiej«, Dra Kordysa z lwowskiego »Słowa Polskiego«, Matyasika z »Głosu Narodu« (Kraków) i Zabawskiego z »Polonji« (Katowice) Tajemnicza więc szajka grasuje w Polsce bezkarnie i rozzuchwalał się coraz bardziej.

Znanych sprawców i uczestników napadów nie ukarano dotychczas. Nie wykryto, kto urządził napad na posła Żdziechowskiego, mimo, iż w Warszawie głośno wymieniano nazwiska napastników Jakaś siła podziemna osłania zbirów i nie pozwala na ich ukaranie. Tajemnicze zniknięcie generała Zagórskiego w biały dzień i niemożliwość odszukania nawet śladów tego zniknięcia powiększa jeszcze pewność przypuszczenia, iż istnieją w Polsce siły tajemne, które obok rządu chcą sprawować samosądy za pomocą terroru.

Dzisiaj żaden człowiek, biorący udział w życiu politycznem, nie jest pewien, czy go nie spotka los redaktora Mostowicza czy posła Żdziechowskiego. Zniknęło poczucie bezpieczeństwa, wszyscy stwierdzają, iż jest brak zupełnie zasad praworządności i że bezkarność dla jednych, a ściganie drugich jest zasadniczą cechą dzisiejszego okresu w Polsce.

Do czego to zdąża? Już wyżej powiedzieliśmy, iż do sterroryzowania przeciwników politycznych. Bandytyzm jednak nie złamie opozycji. Wprost przeciwnie zaostrzy ją jeszcze bardziej. Tam, gdzie są ofiary idei, rosną nowe falangi jej obrońców i szermierzy. Narodu polskiego nie można sterroryzować systemem bolszewickim. Jest to bowiem przeciwne duchowi polskiemu.

Bandytyzm polityczny hula w tej chwili, ale również rośnie duch oporu i walki z tymi, którzy ten bandytyzm otaczają bezkarnością.

KONRAD JOTEMSKI
(Przy Konrad Maciejewski)

W Jasyrze u atamana Kotowskiego

(Dokończenie.)

W pewnem miejscu potknął się o siedzę i upadł, zarywszy się twarzą w miękką ziemię

— Niech się dzieje co chce, odpocznę trochę, dalej już nie mogę — myślał leżąc i oczyszczał sobie usta i nos z piasku Upłynęła chwila, a uciekinierowi zdawało się, iż wieczność minęła. Odpoczął jednak trochę więc wstał i ruszył dalej. W tejże chwili zauważył szybko ku niemu idącą postać. Zbyt była blisko aby probować ucieczki, należało się asekurować:

— Ej, towaryszcz, dokąd idziesz?

„Towaryszcz" z miejsca — dęba. Tak mi bratku: Zapewne jakiś jeniec, zbiega w niedoli. Stach ponowił wołanie po polsku. Postać wahająco zatrzymała.

— U, do djaska, to wy Pyrz! A to-żeście mnie nastraszyli!

— Zamknijcie gębę: Po was się wróciłem, myślałem — ranny.

Kołczanowski serdecznie uścisnął mu dłoń.

— Teraz szas Patrole kozackie krążą dookoła.

Przychyleni niemal do samej ziemi, mimo pełznąc na czworakach posunęli się dalej. Nagle Pyrz usiadł, konia podciągnąwszy wysoko pod brodę i zamyślił się głęboko.

— Pyrz, co wy robicie? Jazda dalej: — przynaglał zdumiony Stach.

— Czekajcie... Ja uciekam, a ona ma zostać? Kto wie co z nią będzie...

— Warjat, jak Boga kocham: — wywarło się tamtemu z wściekłością. — Może myślicie, że poszłaby za wami — taka... Zresztą medyk dostał teraz jest cichuteńki. No chodźcie, chodźcie, nie jedna Marta na świecie... Ruszyli dalej, a że brygada wysunęła liczne patroli szerokim pasem celem zabezpieczenia się od niespodzianek, tedy, którzy stracili właściwy kierunek i powodowali się tylko odgłosami toczącej się i zapewne ruchomej bitwy, w nocy jeszcze parokrotnie omal nie wpadli w ręce węszących wszędzie kozaków.

O świcie trafiwszy na lasek, w ustronnej kotlince nad rzeką wybrali rozłożysty krzak leszczyny i pod jego osłoną wyciągnęli strudzone członki, służąc sobie wzajemnie za poduszki. Przespali tak do południa, wstali rzeźcy i pełni dobrych myśli, dokonali ablucji w potoku, na śniadanie zjedli trochę jagód i cierpkiego owocu z leśnej jabłonki, popili wodą i ruszyli dalej.

Strzały dawno już ucichły, tylko nie przestawała się odzywać głębokim basem artylerja w Krzemieńcu, choć wczoraj mówiono w obozie, że i Dubno broni się jeszcze. Narazie zbiegowie kierowali się tylko podług słońca. W pewnym lesie, na polance porżniętej okopami jeszcze z czasów wielkiej wojny, zdybali chłopa pasącego konie.

Oniemiał rusin, sądząc że „pany" przyszli zarekwirować szkapy, których pilnowanie powierzyła mu gromada w obawie przed ustawicznemi rekwizycjami zwierząt pociągowych na podwody. Złożył ręce jak do modlitwy:

— Zmiłujcie się panowie, nie bierzcie koni. Ja trzy lata w austryjackiem wojsku, był, cierpiał... W domu nie zastał nic; chata spalona, dobytek zarekwirowany, dzieci pomarły, żynka chora.. Tak ja za pożyczone hroszi te oto konie kupił. Zabierzecie — tak choć zaraz głowę mogę w stryczek.. Zmiłujcie się, pany...

— No no, nie lamentuj biedny Hjobie! — odezwał się wesoło Kołczanowski. — Lepiej powiedz nam; jak się nazywa najbliższa wieś, czy daleko do Podkamienia, gdzie stoją polskie wojska i czy niema w okolicy kozaków?

Chłop nabrał otuchy, jednocześnie przyglądał się badawczo bosym stopom Pyrza, oczy jego pełzały po zbiegach szukając broni. Jeżeli oni nie mają, to może u niego się znajdzie, okopy i schrony w nich są blisko, a w tych schronach nie jedna kryje się tajemnica. Nie darmo jest prawie niemożliwem ratować wsie ruskie podczas pożaru, — taka w nich wtedy kanonada i wybuchy. Eh, dobrze tak przeszukać wsie wschodniej Małopolski, a uzbroi się niejeden pułk piechoty...

I podczas kiedy odpowiadał na zadane mu pytania, oczy jego spoczęły na okopach zalanych wprost kwitnącemi, purpurowemi makami Pieniły się nadzwyczaj bujnie i bodaj czy nie były symbolem strumieni krwi, która popłynęła po tych osypiskach

Koniec indagacji. Pyrz wyjmuje banknot stumarkowy, a w drugiej ręce trzyma rewolwer.

— Dawaj, co masz do zjedzenia Tu masz zapłatę Wybieraj.

Russin sięga chciwie po pieniądze. Ten papierek pokrywa mu wszystkie rekwizycje, jakich doznał w ciągu ubiegłyych dwuch tygodni ustawicznych przemarszów wojsk. Po chwili przynosi dzban zsiadłego mleka i jakieś podpłomyki z zakalcowatego żytniego ciasta.

Rozzstają się obopólnie zadowoleni.

Hojność Pyrza tłumaczyła się tem, że papierzyska wciśnięte w jego rękę przed ucieczką były banknotami markowemi na poważną sumę. Historja milczy, czy hojność siostry Marty była odruchem jej lepszego „ja", czy też miała źródło w fakcie, że z kolei została obdarowaną owemi pieniędzmi przez Naumowa, który brał udział w podziale przez kozacką starszyznę zdobytej polskiej kasy dywizyjnej i złożył swoją część w ręce tej, względy której starał się za wszelką cenę zdobyć. Dodać należy, że na terenach zajętych przez wojska bolszewickie, pieniądze polskie traciły niemal wszelką wartość i nierzadkie były wypadki, że kozacy za kubek mleka płacili garściami papierów. Psychologowi należy zostawić dociekanie, czy bardzo się poświęcał Naumow, ofiarując tą makulaturę siostrze Marcie...

Wciąż trzymając się lasów i dróg ustronnych dotarli zbiegowie nad wieczorem do Podkamienia, ale miasteczko wyglądało na wymarłe. Tu i tam wychylała się wystraszona twarz, unikając dłuższych rozmów: sytuacja była nadal niepewna i należało unikać posądzenia o sprzyjanie „panom". Pewnikiem było, że na wieść o pojawieniu się w niedalekim Poczajowie atamana Kotowskiego tabory polskie momentalnie się zwinęły i wyjechały w kierunku Podhorce — Złoczów.

Wziąwszy podwodę podążyli wślad i zastali treny w Podhorcach. Właśnie nadeszły pomyślne pogłoski o rozbiciu Kotowskiego i miano powracać na stare lleże. Pojawienie się dwuch przyjaciół wywołało istną sensację. Stugębna fama głosiła, iż srogą kaźń ponieśli łącznie z wachmistrzem i właśnie po powrocie status quo ante miała nastąpić ekshumacja zwłok. Narazie dowódca pułku nałożył na Poczajów kontrybucję w kwocie marek tysięcy stu, z przeznaczeniem na wdowy i sieroty pułku.

Opowiadaniom i wiwatom nie było końca. Należało się za oznaki współczucia i sympatji kwitować i skutkiem tego fundusz „siostrzany" po upływie doby stopniał do sumy niezbędnej na uzupełnienie ekwipunku.

Obydwaj przyjaciele stali się bohaterami dnia i imiona ich obijano jak piłkę przy każdej rozmowie, jaką nawiązywała rozpróżniaczona zgraja taborytów. Jeden dzień tylko, bo nazajutrz radzili obydwaj nad powrotem do pułku

— Myślę, iż najlepiej będzie jechać przez Brody... — zauważył niewinnie Kołczanowski — stamtąd jest często okazja, a tak samopas — sami widzieliście że niebezpiecznie..

— Tak, kierunek: Brody, panna Mela Kalinowska, Poczajów, pułk.. — wcale wcale nieźle. Ha, cóż robić skoro ja nie mogę, korzystajcie wy zgodził się dobrodusznie Pyrz.

X

Paul zdołał umknąć i zbierał laury w wyprawie przeciwko Kotowskiemu Jemu też przypadło w udziale oglądanie sromotnej porażki kozackiej brygady, zadanej przez jeden z »błękitnych« pułków w lasach za Krzemieńcem, ale ataman wtedy nie zginął, czekała na niego dalsza karjera i podła śmierć.

Oto na początku sierpnia 1925 roku wszystkie pisma powtórzyły lakoniczną, jednobrzmiącą notatkę pod tytułem:

ZAMORDOWANIE GENERAŁA SOWIECKIEGO

Lakoniczny telegram,

Krótki telegram oficjalny donosi z Moskwy, że komendant Mołdawskiego Korpusu Kawalerji sowieckiej, Kotowski, został zamordowany o 30 kilometrów od Odessy w nocy z 6 na 7 sierpnia.

I jakżeż dziwne są koleje losu: rok ten położył kres także bujnemu i awanturniczemu żywotowi Pyrza Po demobilizacji przenosił się z posady na posadę nigdzie nie zagrzewając miejsca wreszcie straciwszy nadzieję zrobienia karjery w „niewdzięcznej" Polsce dał się zwerbować na roboty do Francji Po miesiącu zerwał kontrakt i nielegalnie przekroczył granicę hiszpańską Przytrzymano go i dano do wyboru: albo deportacja na terytorjum francuskie, albo hiszpańska Legja Cudzoziemska. Wybrał tą ostatnią i kiedy w jakiś czas potem oddział jego na transportowcu wojennym zbliżał się do afrykańskiego lądu — zatopiony został w zatoce Alhucemas. Wraz ze statkiem poszła na dno niemal cała załoga i około tysiąca legjonistów. Wiecznie niespokojne ciało Pyrza znalazło grób w falach Śródziemnego morza. Gdzież zresztą nie leżą porozrzucane kości Polaków?

Łódź, w lipcu 1926 r

Wesoły kącik

NAIWNOŚĆ.

Letnik po powrocie z wakacji: — Czy był tu kto w mojej nieobecności?

Służąca: — Tak. Przyszedł jakiś pan i zabrał całe umeblowanie.

W SZKOLE.

Nauczyciel: Kto z was nieponiów napisał na tablicy: „Nauczyciel jest osłem?"

Felek: Ja.

Nauczyciel: No, to mnie cieszy, że byłeś odważny i powiedziałeś prawdę.

UPRZEJMY.

Gość (w restauracji) proszę mi kazać sporządzić jajecznicę, tylko aby jajka były świeże.

Gospodarz — Dobrze, proszę pana. Kucharz rozpuści masło i zawoła kury, żeby zniosły jaja wprost do fondis.

Pijcie
„ASTRA - PILSEN"!
Piwo nie doścignione w swoim smaku

Rozmaitości.

CHEMIK HERSZTEM BANDYTÓW

Sąd przysięgłych w Chicago skazał w tych dniach na śmierć bandytę Henryka J. Ferneckesa. O ile wyższa instancja wyrok ten zatwierdzi, skazaniec zawiśnie na szubienicy, gdyż w Chicago jeszcze nie zaprowadzono krzesła elektrycznego.

Nie jest to przesadą, gdy się czyta, że Fernecks jest najgenjalniejszym i najdziwniejszym z bandytów ostatnich dziesięcioleci. Zrozumiał on ducha czasu i pojął, że bandyta, jeśli chce stać na wysokości »zadania«, musi iść »z postępem czasu«, musi śledzić »wyniki nauki« i »techniki«, że musi być technikiem, jeśli chce być bandytą.

Ferneckes jest małym mężczyzną, liczącym 148 ctm. Pochodzi z dobrego domu mieszczańskiego, miał zostać prawnikiem, lecz Henryk interesował się więcej techniką i chemją, a interesowały go zwłaszcza gazy trujące, bomby, urządzenia, zabezpieczające kasy wielkich banków przed włamaniem itp.

Mając lat 20, zdecydował się na wybór zawodu: postanowił zostać bandytą, posługującym się jednak zupełnie innemi metodami niż jego przeszli koledzy po fachu...

Pierwszy jego występ — napad na mały banczek, nie udał się, odsiedział za to rok więzienia. Zużył ten czas na »pogłębienie« swych studjów. Wynalazł zwłaszcza nowy model rewolweru, strzelający bezgłośnie. Po opuszczeniu więzienia podjął się na nowo, wzbogacony doświadczeniem swego dzieła. Osiadł w mieście Pearl River i założył tam warsztat ślusarski. Nie było to przypadkiem, że warsztat ten znajdował się w pobliżu wielkiego banku. W przeciągu czterech miesięcy wybudował »podziemny tunel« do piwnic banku, w którym trzy tresory zawierały spore sumy dolarów. Chociaż jednak zamach przeprowadzony był w myśl wszelkich prawideł sztuki i tym razem prześladował bandytę pech. Wprawdzie udało mu się wtargnąć do piwnicy, wyłożonej płytami stalowemi, nie liczył się jednak z tem, że istnieją tam aż trzej cerberzy! Dwóch z nich zastrzelił swym bezgłośnym rewolwerem, trzeciego ranił poważnie, musiał jednak uciekać i wysiłki pięciu miesięcy poszły na marne.

Bezczelne to włamanie stanowiło przez długi czas zagadkę, nikomu bowiem nie przyszło na myśl, że istnieje związek między włamaniem, a nagłą chorobą małego ślusarza, który w kilka dni po zdarzeniu sprzedał swój zakład i opuścił miasto pod pozorem choroby płucnej i »nieodpowiedniego klimatu«. Dopiero daktyloskopja stwierdziła tożsamość małego ślusarza i zuchwałego rabusia, wtenczas już jednak wszelki ślad po nim zaginął.

Zniknął on w rojnych miljonowych rzeszach Chicago. Założył tu bandę rozbójniczą, prawdziwy postrach z powodu jej zuchwałości i doskonałości środków technicznych. Po dokonaniu całego szeregu włamań, w tem obrabowaniu ogniotrwałej kasy urzędu pocztowego w Chicago—zabrał się Ferneckes do dzieła na wielką skalę postanowił obrabować największy bank w Chicago, mający z górą miljon dolarów dziennego obrotu.

W tym celu wypełnił Ferneckes dwa naczynia gazem amoniakowym. Naczynia te, zaniesione do banku i otworzone, miały pozbawić przytomności urzędników, tymczasem zaś bandyci uzbrojeni w maski, mieli zająć się—kasami.

Ażeby »iść na pewnego« i nie popełnić technicznego błędu, udał się Ferneckes do biblioteki politechniki i tu zażądał fachowego dzieła o maskach gazowych. Tu też aresztowała go policja w chwili, gdy pogrążony był w lekturze. Poznał go bowiem na podstawie fotografji, zamieszczonej we wszystkich pismach, woźny biblioteczny, zaalarmował policję, i finish...

KARJERA HAROLDA LLOYDA.

Któż z nas nie zna Harolda. Z wyglądu banalny »biurowy« banku amerykańskiego, w amerykańskich okularach i dobrze skrojonym garniturze. Ów banalny młodzieniec z nowojorskiej city, na filmie przedzierzga się w zwariowanego linoskoczka, który wyładowuje swój temperament, skacząc z dachów drapaczy nieba na samochody, z samochodów na kominy—odbywa podróże czepiając się kół ekspresu, a dokazuje jak sztubak na wakacjach.

Karjera tego filmowego łobuza, zarabiającego tysiące dolarów, właściciela wytwornego domu i wspaniałego auta, jest dość fantastyczna.

To półdjable amerykańskie pochodzi ze środowiska ubogich, a skromnych purytanów, w pojęciu których nawet gmach opery jest miejscem wiecznego zatracenia i królestwem szatana.

Rodzice Harolda mieli nielada kłopot ze swą latoroślą. Siedmioletni Haroldek, obdarzony żywą inteligencją i temperamentem zasłynął w cichem miasteczku ze swych łobuzerskich figlów i psot. Ulubioną jego zabawą było urządzanie przedstawień teatralnych i cyrkowych, które budziły zachwyt sąsiadów, rodziców zaś Harolda napełniały trwogą, co wyrośnie z tego zawadjaki.

Rodzina Harolda była tak uboga, że dorastający synek musiał pożegnać się z artystycznemi aspiracjami i jął się pracy zarobkowej. Został przekupniem ulicznym. Sprzedawał na dworcach, przed teatrami i w fabrykach pieczone słodkie ziarnka, ulubiony przysmak niższych warstw w Ameryce. Pomagała mu w tem matka, która dzisiaj odpoczywa po trudach w zacisznym pałacyku w Hollywood.

Przyszły król ekranu przez szereg lat borykał się z losem, dopiero dzięki decydującemu spotkaniu z aktorem Conner dostał miejsce w ludowym teatrze w San Diego. Owczesny Harold zjawiał się na scenie, jako brodaty czarny charakter w rozwichrzonej peruce. W międzyczasie uczęszczał do szkoły, zaś po południu pomagał ojcu, który był właścicielem bilardowej sali.

Po zamknięciu teatru Harold przeniósł się z ojcem i bratem do Los Angeles w nadziei, że dostanie się do filmowej wytwórni. W owym okresie cała rodzina gnieździła się w ciasnej izdebce. Harold gotował śniadanie na maszynce, wieczorami cerował ubranie i rozmyślał nad tem, że droga do sławy ciernista jest i stroma. W wytwórniach kandydat na »gwiazdę« spotykał się z szorstką odmową. Pewnego razu wmieszał się w tłum statystów i dzięki temu podstępowi dostał się do wnętrza studio. Przez czas dłuższy Harold pełnił rolę »człowieka z tłumu«, nie porzucał jednak marzeń o sławie, pilnie studjował grę artystów i metody reżyserów. Zredukowany wraz z innymi, zakłada na własne ryzyko wespół z kolegą Hal Road maleńką imprezę. Wynajmują pokój ale nie mając pieniędzy na światło kręci swoje scenarjusze w parku miejskim.

Pewnego razu wytwórnia Pathe Freres zwróciła uwagę na produkty młodych filmowców i zawarła z nimi umowę. Harold przez całe dwa »kręcił« krótkotkie komedje, których był autorem i bohaterem —występował wtedy jako wasaty włóczęga w dziurawym kapeluszu.

A kiedy otrzymał pierwsze engagement (300 dolarów tygodniowo) kiedy fortuna uśmiechnęła się do niego zdarzyła się katastrofa, w której Harold uległ ciężkim oparzeniom i zaniewidział na czas dłuższy. Pogrążony w ciemnościach snuł swoje plany, a chociaż stracił nadzieję odzyskania wzroku, projektował stworzyć dział filmowych scenarjuszy.

Snać los mu sprzyjał, gdyż choroba oczu przeszło bez śladu i Harold jest dzisiaj popularnym na całej kuli ziemskiej aktorem filmowym, posiada piękną żonę, bardzo dużo dolarów i sławę. Stugębna fama i hałaśliwa reklama opowiada o nim tysiące anegdot nie mówi tylko, czy Harold jest szczęśliwy i czy przestał tęsknić.

ZYSKUJCIE NAM NOWYCH PRENUMERATOROW!

Czytajcie! Czytajcie!

KALENDARZ GAZETY POLSKIEJ NA ROK 1928

Dopiero co wyszedł z druku. Jest nadzwyczaj bogaty w treść i o wiele grubszy niż poprzedni rocznik kalendarza.
Gdybyście wszystkie poniżej podane dzieła nabywali w zwykłej formie książkowej, zapłacilibyście około 15$000
Nasza cena za to wydanie wynosi tylko

2$000 za egzemplarz

Osobno z przesyłką 2$500

Dla agentów tuzin 20$000 (t.j. 2 za darmo)

Z przesyłką 21$000

Pomiędzy innemi znajdziecie w naszym kalendarzu następujące działy:

Kalendarium
na wszystkie miesiące i notatki kalendarzowe na r. 1928
Wielcy i sławni ludzie Polski
Kazimierz Wielki, Juljusz Słowacki, Włodzimierz hr. Dzieduszycki.
Podróż po ziemi świętej
z 12 ilustracjami.
Dobrym ludziom ku rozwadze
Napisała Pelagja Restorfowa.
Sąd Boży
Przepiękna opowieść z Normandji z dawnych czasów.
Nasze pozdrowienie
Piękny wiersz na czasie.
W jaki sposób można zabrać pieniadze do wieczności.
Zaszczytna propozycja
Nadzwyczaj dobra humoreska napisana przez Wincentego Rapackiego Syna.
Kowalowa Góra
Napisał Kazimierz Gliński.
Na Widecie
Treściwe opowiadanie.
Na dalekim Zachodzie
Bardzo ciekawy opis podróży do Kalifornji, opis pobytu w górach skalistych. Wśród czerwono-skórych, jak wygląda świat podziemny i t. d.
Historia o dwóch wołach
Przygoda jarmarczna. Coś nader wesołego.
Nieszczęsny zakład
Rzeczywiste zdarzenie opowiedziane przez uczestnika.
Coś nowego z Chin, tego kraju tajemnic.
Egipski sfink uratowany
Kogoby nie interesował Egipt? Oto świeże wiadomości.
Jak polak wyrychtował kacapa
Zabawna opowieść, bardzo dobra na odpędzenie smutku.
Wynagrodzona miłość rodziny.
Jak to biedny chłopczyk został wielkim człowiekiem.
Przygoda z płaszczem.
Także na odpędzenia smutku.
Wielka tabliczka mnożenia
Coś praktycznego dla słabych rachmistrzow.
Opis ziół leczniczych.
Podaje się zastosowanie przeróżnych ziół leczniczych.
Arcydzieło techniki. — Francuska dyscyplina — Niewolnictwo w Indjach Cudowne dziecko Ruchome latarnie morskie—Totental, najgorętsza dolina.
Krótkie lecz każdego interesujące artykuliki.
Dwie wyprawy do bieguna północnego.—Prędzej niż światło. — Sumatra, raj kobiet.
To także każdego zainteresuje
W kopalni węgla.
Z powieści ś.p. St. Żeromskiego p.t. »Ludzie bezdomni«.
Wśród fałszerzy monet
Opowiadanie przez pewnego detektywa.
Jak wesoło spędzić czas.
Mnóstwo rozmaitych zabaw i gier towarzyskich, tak w pokoju jak też na wolnym powietrzu, sztuki z kartami, kuglarz salonowy i t. d.
Ile jeden hektar ziemi produkuje
Oto tablica, która obejmuje różne rodzaje ziemiopłodów.
Nad brzegami Gangesu.
1. W dworku nad Hugli — 2. Mały parjas — 3. Przechadzka po Kalkucie.— 4. Zabawne widowisko.—5. W. Benares, świętem mieście.
Cudowne lekarstwo.
Coś do śmiechu.
„Tumba" i „Ojcze nasz".
Dwie przygody w borach brazylijskich.
Kanał Panamski.
Ciekawy opis tego »Cudu techniki«.
Jak Pilsudski uciekł z Petersburga
Rzeczywista historja z życia tego wielkiego wodza.
Mieszkańcy Marsa.
Opisane na podstawie ścisłych rachunków wiedzy.
Dzieje papieru.
Dokładne objaśnienie, jak się wyrabia papier.
Tartak wodny—Pompy wodny.
Dla sprytniejszych czytelników mogą te 2 artykuły przynieść duże korzyści. Jest kilkanaście rysunków.
Ogólny przegląd polityczny
za czas od 15.9.26 — do 15.9.27
Humor.
Wielki zbiór najnowszych żartów i dowcipów, doskonałych na odpędzenie trosk codziennych

i wielu innych rzeczy. Trudno tu wszystko wyliczyć.

Kupujcie zaraz bo później może zabraknąć!

Kolonja „Santa Barbara"

5500 lotów po 10 alkierów

Położenie: Na lewym brzegu rzeki Iguassu, w niedalekiej odległości od stacyj kolejowych Porto União i União da Victoria. Doskonała droga automobilowa: Porto-Victoria-Marguerinha

Ceny. 1 lot 10-cio alkierowy od 1:700$000 do 2:500$000. Ziemie do uprawy—lasy pinjorowe—herwale.

Informacje: Biuro »Empreza Colonizadora Sta Barbara União da Victoria -- rua Vasconcelos da Nacar 33

Acosmalte

GARANTIDO

Naczynia z żelaza, lane, emaljowane wewnątrz na szaro! Są to jedyne naczynia, które opierają się niszczącej sile ognia nawet przy smażeniu potraw.

Uważajcie na zieloną markę z napisem »ACOSMALTE GARANTIDO« która jest przylepiona na każdym garnku

Uważajcie na zieloną markę z napisem »ACOSMALTE GARANTIDO« która jest przylepiona na każdem garnku

NIE ROZBIJAJĄ SIĘ, NIE PĘKAJĄ, ANI NIE KRUSZY SIĘ EMALJA.

Przy gotowaniu nie przypala się ryż ani inne potrawy.

Naczynia te lane z żelaza, emaljowane są z tego powodu godne polecenia, że są ekonomiczne, trwałe i hygieniczne.—Specjalne korzyści z użycia naszych garnków: Prędko się ogrzewają, odporne na ogień nadają się też dla kolonji, bo są bardzo tanie i trwalsze jak jakiekolwiek inne.

SPROBUJCIE!

Garnki te są do nabycia we wszelkich większych sklepach.

Industrias Reunidas „ALBA" S. A - Rio

COSULICH

Towarzystwo okrętowe w Trjescie

Karty okrętowe „de chamadas" z Europy do Brazyli

Znakomicie urządzone pośrednictwo w zamówieniach kart okrętowych „de chamadas" z głównych miast Europy, szczególnie z Polski.

Agencja Centralna w Warszawie: *„COSULICH LINE"* ul. Swiętokrzyska Nr. 25

Podróż między Brazylją i Europą pierwszorzędnymi statkami transatlanckimi: **„Saturnia"** największy i najszybszy w świecie okręt motorowy i **„Malta Washington"** tudzież z wszelkim konfortem urządzone statki **„Belvedere"** i **„Altaata"**. Najbliższy odjazd z **Santos do Europy**: **„Sofia"** 11 października, **„Saturnia"** 20 października **„Belvedere"** 8 listopada, **„Marta Washington"** 4 grudnia.

Główni Agenci Anoniwego Towarzystwa Martineli: S. Paulo Rua 15 de Novembro, 35. Santos - Rua 15 de Novembro, 34

ŻĄDAĆ INFORMACYJ U JOAO NOCITI

Caixa Postal 248 — Rua Marechal Deodoro, 63 w Kurytybie

W nabywaniu kart okrętowych pośredniczy także Biuro Informacyjne przy Związku Polskim w Kurytybie Rua Carlos de Carvalho 17.